ODZYSKIWANIE DÓBR KULTURY

AKTORZY TEATRÓW GRODZIEŃSKICH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (200) WRZESIEŃ 2022

ŚWIATOWY KONGRES „KRAJ - EMIGRACJA"

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (200) WRZESIEŃ 2022

Polska działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864-1914)

Ostatecznym celem polityki carskiej miała być całkowita rusyfikacja guberni grodzieńskiej

14

Dwa groby matki Józefa Piłsudskiego

12 maja 1936 r. trumnę ze zwłokami Marii Piłsudskiej złożono w krypcie mauzoleum na cmentarzyku wojskowym na Rossie

26

OD REDAKCJI

1 Z myślą o przyszłości

DZIEDZICTWO

4 Polacy – Węgrzy. 1000 lat historii

5 Przyznanie kościołowi tytułu

FOTOREPORTAŻ

6 Światowy Kongres

O RZECZACH WAŻNYCH

8 Piotr Gliński. Państwo polskie nie ustanie w odzyskiwaniu polskich dóbr kultury

11 Piotr Jaroszyński. Dar filozofii. „Ciężka" praca

HISTORIA

14 Tadeusz Gawin. Polska działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864-1914). Cz. 2.

19 Mieczysław Jackiewicz. Aktorzy teatrów grodzieńskich (XVIII w. – 1945 r.). Cz. 2.

26 Mieczysław Jackiewicz. Dwa groby matki Józefa Piłsudskiego

Z TEKI KRAJOZNAWCY

28 Igor Karpowicz. Nagrobek Wiktora Kalinowskiego w Studzionkach

SZLAKIEM MICKIEWICZA

30 Maurycy Frąckowiak. Kamień Filaretów – legendarne miejsce spotkań przyjaciół

POEZJA

32 Aleksander Lewicki. Być razem z Tą Ziemią!

POCZTA

34 Anna Malinowska. O powstaniu warszawskim inaczej

BIBLIOTEKA

36 Nowe książki

Na pierwszej stronie okładki: Podczas uroczystej Mszy św. w Archikatedrze św. Jana w Warszawie. Na pierwszym planie Dariusz Bonisławski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Fot. Eliza Andruszkiewicz

Na ostatniej stronie okładki: Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze". Fot. Eliza Andruszkiewicz

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel.(22)628-85-05

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Z myślą o przyszłości

W 1990 roku w Rzymie po raz pierwszy spotkali się przedstawiciele polskich organizacji z dwóch różnych światów: Zachodu i Wschodu. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", a duchowy patronat nad historycznym spotkaniem rodaków z 22 krajów objął Ojciec Święty Jan Paweł II.

UROCZYSTĄ MSZĘ ŚW. W INTENCJI UCZESTNIKÓW KONGRESU ODPRAWIŁ METROPOLITA WARSZAWSKI KARD. KAZIMIERZ NYCZ W ARCHIKATEDRZE ŚW. JANA CHRZCICIELA W WARSZAWIE

W tamtym czasie Polska już była niepodległa, odbyły się pierwsze (częściowo wolne) wybory parlamentarne, na których zwyciężyła „Solidarność". Celem Konferencji „Kraj – Emigracja" było „odbudowanie zaufania między Polską a Polonią i Polakami za granicą, zasypanie podziałów i uczynienie nas na powrót jednym narodem, prawdziwą Wspólnotą".

Jeżeli chodzi o sytuację w świecie w roku 1990, to była ona o wiele bardziej optymistyczna niż dzisiaj. I chociaż istniał jeszcze Związek Radziecki, to nie stanowił on już zagrożenia dla świata jak wcześniej. W Kraju Rad od kilku lat była wolność słowa, obywatele odzyskali prawo do powołania partii, organizacji społecznych, z czego od razu skorzystali Polacy mieszkający w różnych republikach radzieckich. Na spotkaniu w Rzymie obecna była delegacja Związku Polaków na Białorusi z prezesem Tadeuszem Gawinem i przyszłym kardynałem Kazimierzem Świątkiem, ks. prałat wtedy udzielał się społecznie i był wiceprezesem ZPB.

Z wyników spotkania w Rzymie byli usatysfakcjonowani zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy konferencji. I to owocuje do dziś. Wielka zasługa w tym papieża Jana Pawła II, niektóre jego słowa wypowiedziane wtedy do rodaków stały się sentencjami, które znamy na pamięć. Np. „Ojczyzna, to nasza wspólna Matka, to nasz wielki zbiorowy obowiązek. Jesteśmy za nią odpowiedzialni", „... tak bardzo ważne jest, by czuć się Polakiem, mieć świadomość polskich korzeni, które sięgają tysiąca lat, a czerpią swą siłę z chrześcijańskiej wiary i kultury europejskiej". Mając taki fundament, można rozwijać skrzydła.

Tegoroczny Światowy Kongres „Kraj – Emigracja" jest kontynuacją konferencji, która odbyła się 32 lata temu. Świat podobnie, jak wtedy, znalazł się w pełnej wyzwań rzeczywistości. Dzięki różnorodnym tematycznie panelom dyskusyjnym uczestnicy kongresu poznali różne aspekty polskiej rzeczywistości, od sytuacji geopolitycznej, przez gospodarczą do kulturowej. Także jaką pomoc otrzymuje walcząca Ukraina od Polski i jaką cenę przychodzi płacić za obronę podstawowych wartości humanitarnych w imię tak bliskiej Polakom idei solidarności. Cały świat jest pod wrażeniem wsparcia, jakie udzieliło polskie społeczeństwo uchodźcom z Ukrainy. Była propozycja o nominacji za to polskiego społeczeństwa obywatelskiego na pokojową Nagrodę Nobla.

– Polacy z całego świata dyskutowali o sprawach Polonii, ale też o tematach bieżących. Między innymi o miejscu i znaczeniu Polski w kontekście prognozowanej sytuacji ekonomicznej w świecie, roli Polonii w budowaniu marki narodowej, aktualnych wyzwaniach dla wspólnoty Polaków" – mówił prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Dariusz Bonisławski.

Jak i 32 lata temu, Polonia i Polacy stoją przed wezwaniem zachowania tożsamości narodowej i kulturowej, ochrony dziedzictwa narodowego, budowania wspólnoty Polaków na świecie i wielu innych kwestii, które w epoce cyfrowej są trudniejsze do wykonania. Ale to dla naszej przyszłości i rozwoju. Ostatnim akordem spotkania w Warszawie, jak i w Rzymie, stało przyjęcie apelu do Polonii mobilizującego do działania, jednoczącego ją we wspólnocie wartości ■

Bitwa pod Podhajcami

Ostatnia polska bitwa z Tatarami, która zakończyła też ostatnią wojnę polsko-turecką z lat 1683-1699.

8-9 września 1698 r. hetman Feliks Kazimierz Potocki pokonał ponaddwukrotnie liczniejszych Tatarów pod Podhajcami. Wiedząc o planowanej wyprawie polskiego króla Augusta II Mocnego na Mołdawię przeciwko Turkom, 14-tys. armia tatarska Kapłana-Gireja uderzyła jako pierwsza na Podole, pustosząc kraj i docierając do Podhajec.

Hetman Potocki dysponował w tym rejonie tylko 6 tys. żołnierzy. Postanowił maksymalnie wykorzystać warunki terenowe, podobnie jak zrobił to Jan Sobieski w bitwie pod Podhajcami w 1667 r. (Potocki również uczestniczył). Obronę dodatkowo wzmacniały fortyfikacje miejskie i zamek.

HETMAN FELIKS KAZIMIERZ POTOCKI

Tatarzy uderzyli i zostali odparci, a oddział kasztelana kamienieckiego Nikodema Żaboklickiego przebił się przez ich szeregi i dołączył do głównych polskich sił. Na drugi dzień Tatarzy ponownie ruszyli do ataku. Tym razem zostali odparci na skrzydłach, ale części z nich udało się wedrzeć na tyły wojsk koronnych, powodując wielkie zamieszanie. Tatarów zgubiła chciwość – zamiast kontynuować natarcie, zajęli się rabowaniem polskiego obozu oraz mordowaniem czeladzi i przekupniów ciągnących za wojskiem. W tym czasie polskie oddziały przegrupowały się i przeprowadziły kontratak, zmuszając Tatarów do ucieczki. Z powodu braku lekkiej jazdy Polacy nie kontynuowali jednak pościgu, pozwalając wrogowi wycofać się z dużą ilością łupów i jasyrem.

Piotr Wysocki

Pułkownik, inicjator powstania listopadowego, zesłaniec.

Ur. 10 września 1797 r. w Winiarach. Podporucznik, instruktor w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty. Współorganizator i przywódca tajnego związku patriotycznego (1828), zw. Sprzysiężeniem Wysockiego, który doprowadził do wybuchu powstania listopadowego.

Wieczorem 29 listopada 1830 r. w Warszawie Wysocki poderwał do powstania podchorążych słowami: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów".

W powstaniu osiągnął stopień pułkownika, był adiutantem naczelnego wodza Michała Radziwiłła. Uczestniczył w bitwach pod Wawrem, Grochowem, Dobrem i Okuniewem. Brał udział w wyprawie generała Józefa Dwernickiego na Wołyń. 3 marca 1831 r. został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari (numer krzyża 1). We wrześniu 1831 r. na czele 10. pułku piechoty liniowej został ranny podczas walk w obronie warszawskiej Woli i trafił do niewoli rosyjskiej.

PIOTR WYSOCKI

Był więziony w Bobrujsku, w twierdzy w Zamościu, w pokarmelitańskim klasztorze w Warszawie na Lesznie. Trzykrotnie skazywano go na śmierć. Wyrok zamieniono na 20 lat katorgi na Syberii. Za próbę ucieczki skazano go m.in. na półtora tysiąca batów i karnie przeniesiono do kopalni miedzi w Akatui, gdzie pracował przykuty do taczki. W 1857 r. pozwolono mu wrócić do kraju.

W Paryżu w 1867 r. wydał 2-tomowe wspomnienia o powstaniu.

Jest bohaterem wielu utworów literatury, m.in. *III cz. Dziadów* Mickiewicza, *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego.

Zmarł w 1875 r. w Warce i tam pochowany. W obawie przed zamieszkami władze nie zezwoliły na upublicznienie informacji o jego śmierci.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Kazimierz Gzowski

Polski i kanadyjski inżynier, współzałożyciel parku *Niagara Falls*.

Ur. w 1813 r. w Petersburgu jako syn polskiego oficera gwardii carskiej, zarazem ambasadora brytyjskiego w Rosji. W wieku 17 lat wstąpił do Korpusu Inżynierów wojsk rosyjskich. Po wybuchu powstania listopadowego armia wkroczyła na terytorium polskie. Młody Gzowski dezerterował i przyłączył się do armii polskiej. Został internowany w Austrii i uwięziony.

W 1834 r. deportowany do USA wraz z innymi powstańcami. W Stanach skończył studia prawnicze i uzyskał obywatelstwo. Interesowały go prace inżynieryjne, dołączył więc do zespołu budującego linię kolejową z Nowego Jorku do rejonu Wielkich Jezior na stanowisku inżyniera nadzoru.

KAZIMIERZ GZOWSKI

W 1841 r. przyjął ofertę pracy jako inżynier rządowy Kanady, dzięki czemu koordynował budowę Drugiego Kanału Wellandzkiego. Awansował na superintendenta departamentu robót publicznych. Zajął się budową sieci drogowej, kolejowej, szlaków wodnych, mostów, portów i kanałów. Rozpoczął prywatną praktykę inżynierską. Kierował ekspedycją poszukującą rud miedzi, niklu i żelaza w Ontario. Został głównym inżynierem przy budowie kolei *St. Lawrence and Atlantic Railroad*. Założył własną firmę budowlaną i pierwszą hutę produkującą szyny kolejowe, będącą wówczas największym zakładem produkcyjnym w Kanadzie.

W 1885 r. wszedł w skład grona założycielskiego parku narodowego *Niagara Falls*. Pierwszy prezes organizacji zarządzającej parkami wzdłuż jeziora Ontario.

Zm. w 1898 r. w Toronto. Pochowany w rodzinnym mauzoleum na *St. James Cemetery*.

Wzdłuż jeziora Ontario istnieje „Sir Casimir Gzowski Park", a w Toronto pomnik inżyniera.

Marian Żelazek

Polski duchowny rzymskokatolicki, misjonarz w Indiach.

Ur. w 1918 r. w Polędziu k. Poznania. Po ukończeniu gimnazjum w 1932 r. wstąpił do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie. W 1940 r. został aresztowany wraz z innymi werbistami i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebywał 5 lat. Wielokrotnie podkreślał, że doświadczenia obozowe obudziły w nim poczucie godności każdego człowieka.

Po zakończeniu wojny odbył studia teologiczne w Rzymie na Anselmianum. Wyświęcony na kapłana w 1948 r., w 1950 r. został posłany do Indii do pracy wśród ludu Adiba. W 1964 r. został inspektorem 171 szkół katolickich w okręgu Simbar. W 1968 r. zorganizował placówkę misyjną w Bondamunda, zostając proboszczem. Zbudował tu kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej.

O. MARIAN ŻELAZEK

Od 1975 r. pracował w Puri (stan Orissa) nad Zatoką Bengalską, gdzie utworzył kolonię trędowatych. Powstało tu leprozorium i szkoła dla dzieci z rodzin trędowatych. Zbudował kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, bibliotekę, otworzył schronisko dla bezdomnych trędowatych i szpital.

W 1990 r. o. Żelazek zrezygnował z funkcji proboszcza i stał się pustelnikiem żyjącym w aśramie. Nadal opiekował się trędowatymi. Kilka miesięcy przed śmiercią misjonarz otworzył Centrum Dialogu – *Ishpanthi Ashram*. Zdobywał sympatię i uznanie przez prostotę życia i oddanie dla chorych. W 2002 r. nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Wielokrotnie nagradzany za swą działalność.

Zm. w 2006 r. w Puri, pochowany w Jharsugunda. Jego praca misyjna w Indiach trwała aż 56 lat.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Polacy – Węgrzy. 1000 lat historii

To wystawa stała Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie oraz Muzeum Historii Polski.

Wystawa została odświeżona, zmodernizowana, wzbogacona w pewne treści, odpowiada potrzebom współczesnego widza. To nowoczesna scenografia, użycie multimediów, dzięki czemu można uzyskać więcej informacji, są też instalacje dotykowe.

Sześć sal odnowionej dwujęzycznej wystawy stałej przypomina o unikalnej roli obu krajów w Europie. Nie ma europejskiego chrześcijaństwa bez polskich i węgierskich świętych, a polityki europejskiej bez wielkich dynastii, które rządziły w stolicach obu krajów. Przyjaźń obu narodów jest wprost przysłowiowa, ale jednocześnie bardzo namacalna: ekspozycja przywołuje udział Polaków w węgierskiej wojnie o niepodległość lat 1848–1849 i pomoc Węgrów okazaną Polakom broniącym Warszawy przed bolszewikami w 1920 r. Wystawę ukazującą bogactwo wspólnej historii sfinansowano ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Te niesłychanie bogate i stare związki historyczne pomiędzy Polską i Węgrami stały się tematem wystawy w Polskim Instytucie Badawczym i Muzeum w Budapeszcie. Wystawa, której odnowiona i unowocześniona wersja powstała przy udziale Muzeum Historii Polski, ma przypominać nam o doświadczeniach wzajemnej sympatii, wpływów i skutecznego wspólnego działania w ponadtysiącletniej historii obu krajów" – powiedział dyrektor MHP Robert Kostro.

Dodał, że wystawa kieruje uwagę na to, co nas łączy, lecz istniały w naszej historii również czasy sporu i rywalizacji. Zauważył przy tym: „Nawet jednak w tych trudnych momentach historii nić wzajemnej sympatii nigdy się nie zerwała i nigdy nie postrzegaliśmy się jako wrogowie. Co najwyżej byliśmy jak pokłócone dobre małżeństwo. Obawiam się, że takim pokłóconym małżeństwem jesteśmy również dzisiaj, kiedy Polska i Węgry w różny sposób odnoszą się do tego, co dzieje się obecnie na Ukrainie".

MHP/Wojciech Kalwat

Dyrektor MHP Robert Kostro podczas otwarcia odnowionej wystawy

Oprócz wielowiekowej tradycji wzajemnych relacji wystawa ukazuje też najważniejsze i najbardziej dramatyczne epizody z dziejów XX w. Opowiada m.in. o niezwykłej gościnności, jaką Węgrzy okazali tysiącom polskich uchodźców po wrześniu 1939 r., a symbolem wspólnej walki z totalitarnym złem jest opowieść o bohaterstwie Józsefa Antalla i Henryka Sławika, których współpraca ocaliła kilka tysięcy polskich Żydów. Wreszcie – polskie i węgierskie kroniki filmowe opowiadają o dramatycznych dniach października i listopada 1956 r., gdy dziesiątki tysięcy Polaków oddawały krew dla bohaterów powstania węgierskiego.

Licznie zgromadzone na wystawie fotografie dokumentują nie tylko ponure wydarzenia z czasów komunistycznej dyktatury, lecz także życie codzienne. Ukazują wyprawy turystyczne nad Balaton i do term na północy kraju, dla wielu Polaków będące wówczas świetną okazją, by poznać węgierską kulturę. W ten sposób przyjaźń polsko-węgierska realizowała się w praktyce.

Muzeum od wielu lat jest placówką dokumentującą życie węgierskiej Polonii. Jednym z jej symboli pozostaje Derenk – dawna osada na północy dzisiejszych Węgier, gdzie wytworzyła się niepowtarzalna mieszanka językowo-kulturowa. Choć dziś miejscowość jest opuszczona, to potomkowie jej mieszkańców pielęgnują pamięć o korzeniach. Dzięki wystawie opowieść o tym niezwykłym miejscu zostanie przywrócona wspólnej polsko-węgierskiej pamięci.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Przyznanie kościołowi tytułu

Każdy kościół może posiadać swój jeden tytuł lub wezwanie: Matki Boskiej, Jezusa Chrystusa, Trójcy Świętej, archaniołów lub świętych katolickich.

Święty staje się patronem danej świątyni, gdy zostaje ona poświęcona pod jego wezwaniem przez biskupa.

ARCHIWUM ZPB

KS. BP ALEKSANDER KASZKIEWICZ PODCZAS POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA PW. ŚWIĘTEJ RODZINY W LIDZIE

Poświęcenie oraz pobłogosławienie

Nowo powstały budynek staje się „pełnoprawnym" kościołem, w którym może być sprawowany kult, w momencie poświęcenia lub pobłogosławienia. Spójrzmy, w jakich okolicznościach udzielane zostają wymienione sakramentalia.

Poświęceniu poddane powinny być wszystkie świątynie, a Kodeks Prawa Kanonicznego dodatkowo precyzuje, że szczególnie podniosły obrzęd, opierający się na rozbudowanym rytuale, przysługuje dwóm rodzajom kościołów – katedralnym i parafialnym. Poświęcenie, którego udziela biskup diecezjalny, powinno mieć miejsce w trakcie Eucharystii, w dniu, w którym może w niej brać udział jak największa liczba wiernych. Zważywszy na fakt, że poświęceniu towarzyszy określony ceremoniał, nie powinno mieć ono miejsca w trakcie takich świąt kościelnych jak np. Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Triduum Paschalne.

Ze względu na to, co to jest kościół i jaka jest jego rola, zrozumiałe jest, dlaczego Msza św. powinna być odprawiana dopiero w poświęconej świątyni. Jeśli natomiast doszło do sytuacji, w której to w niepoświęconym kościele sprawuje się liturgię, istotne, aby przed poświęceniem całego budynku nie został poświęcony ołtarz, gdyż zgodnie z prawem poświęceniu ulega on zawsze w drugiej kolejności. Kościół powinien zostać także poświęcony ponownie w przypadku przeprowadzania generalnych modyfikacji budowlanych lub zmiany jego statusu.

Jeśli natomiast chodzi o pobłogosławienie świątyni, powinno mieć ono miejsce w sytuacji, gdy kościół nie został jeszcze poświęcony, ale ma być w nim sprawowana liturgia. Inaczej niż w przypadku poświęcenia, pobłogosławienia świątyni mogą mieć miejsce każdego dnia za wyjątkiem Triduum Paschalnego.

Opieka nad kościołem

Troska o świątynię, utrzymywanie w niej czystości i wysokiego poziomu estetyki wnętrza, spoczywa na barkach wszystkich osób sprawujących pieczę nad danym kościołem. Należą do nich m.in. kapłani, zakonnicy, ministranci i członkowie służby kościelnej. KPK zaznacza, że z racji tego, że przestrzeń kościelna jest miejscem świętym, należy zadbać także o to, by w kościele nie dochodziło do sytuacji, które by tej świętości przynosiły ujmę. Z tego względu w świątyni nie mogą odbywać się wydarzenia o charakterze rozrywkowym, a handel na jej terenie jest ściśle ograniczony – w Domu Bożym mogą być sprzedawane wyłącznie publikacje religijne zaakceptowane przez organy władzy kościelnej.

Do istotnych elementów opieki nad świątynią należy również właściwe zabezpieczenie dóbr sakralnych przed zniszczeniem oraz kradzieżą, a także utrzymywanie ich w dobrym stanie. Przez wzgląd na to, co to jest kościół i jak doniosła jest jego rola w kształtowaniu religijności wiernych, świątynia, mimo tego, że należy stosownie ją zabezpieczyć przed zbezczeszczeniem, powinna być dostępna dla odwiedzających katolików – poza mszami i nabożeństwami – codziennie przynajmniej przez krótki czas.

ANNA MALINOWSKA

Światowy Kongres

W dniach 3-6 września br. w Warszawie odbył się Światowy Kongres „Kraj – Emigracja”. Wzięło w nim udział ponad 350 Polaków z 37 krajów z całego świata. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Uroczysta inauguracja kongresu miała miejsce w murach Zamku Królewskiego w Warszawie. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent RP Andrzej Duda. Marszałek Sejmu Elżbieta Witek i premier rządu polskiego Mateusz Morawiecki przesłali listy do uczestników kongresu.

Rodacy z całego świata podczas spotkania dyskutowali o sprawach Polonii, o zachowaniu polskiego dziedzictwa za granicą – obecnie poza granicami Polski mieszka 20 mln Polaków. Podczas paneli tematycznych eksperci przedstawili złożoność aktualnych kwestii, które nurtują świat i mają wpływ na poszczególne państwa, w których mieszkają Polacy.

Ale nie tylko na obradach, dyskusjach, nieskończonych rozmowach rodaków mijały kolejne dni kongresu. Organizatorzy przygotowali także program kulturalny. Już w pierwszym dniu kongresu na Zamku Królewskim przed uczestnikami wystąpiło trio muzyków, które zaprezentowało ciekawe aranżacje muzyki klasycznej. Niezapomnianym było spotkanie w siedzibie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego w podwarszawskich Otrębusach. Koncert legendarnego zespołu pozostawił niezapomniane wrażenia. Ostatniego dnia uczestnicy mieli do wyboru zwiedzanie różnych muzeów Warszawy.

Warto przypomnieć, że pierwsze wspólne spotkanie Polaków z Zachodu i ze Wschodu miało miejsce w 1990 roku w Rzymie, a jego gospodarzem był papież Jan Paweł II.

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

PODCZAS PANELU DYSKUSYJNEGO W SEJMIE RP. ROBERT TYSZKIEWICZ – PRZEWODNICZĄCY SEJMOWEJ KOMISJI ŁĄCZNOŚCI Z POLAKAMI ZA GRANICĄ, JAROSŁAW NARKIEWICZ - WICEPREZES ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE, DARIUSZ BONISŁAWSKI - PREZES STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

WYSTĘP PAŃSTWOWEGO ZESPOŁU LUDOWEGO PIEŚNI I TAŃCA „MAZOWSZE”

ANNA MALINOWSKA

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

UCZESTNICY KONGRESU PODCZAS JEGO INAUGURACJI NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W WYKONANIU TRIO ZABRZMIAŁY CIEKAWE ARANŻACJE UTWORÓW MUZYKI KLASYCZNEJ

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

PODPISANIE APELU DO POLONII ŚWIATA PRZEZ UCZESTNIKÓW KONGRESU

Państwo polskie nie ustanie w odzyskiwaniu polskich dóbr kultury

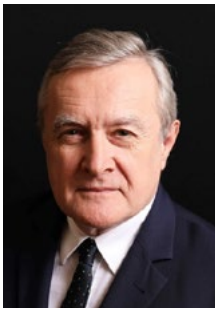

PIOTR GLIŃSKI

DANUTA MATLOCH

MINISTER GLIŃSKI PODCZAS PRZEKAZANIA DO ZBIORÓW MN WE WROCŁAWIU ZAGINIONEGO W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ OBRAZU „OPŁAKIWANIE CHRYSTUSA" Z WARSZTATU LUCASA CRANACHA STARSZEGO

Wraz z wybuchem II wojny światowej Niemcy rozpoczęły konsekwentną i celową akcję wymazywania Polski z mapy Europy. Naród polski miał zostać pozbawiony elit intelektualnych, tożsamości i niepodległości. Niszczenie i grabież nie ominęły polskiej kultury. Literatura, muzyka, film, teatr, sztuki plastyczne – wszystkie dziedziny kultury poniosły niepowetowane straty, które do dziś są odczuwalne.

Polska w wyniku II wojny światowej utraciła najwięcej obywateli proporcjonalnie do przedwojennej liczby ludności. Zginął co szósty przedwojenny polski obywatel. Nie do przecenienia są straty poniesione w wyniku eksterminacji elit – profesorów, inżynierów, prawników, polityków, księży, studentów, ludzi kultury. Ich śmierć na wiele lat zahamowała proces kształcenia nowych elit intelektualnych i artystycznych oraz spowolniła rozwój polskiej kultury.

Tylko w jednym obszarze dziejowa krzywda spowodowana działaniami okupanta może być choć częściowo naprawiona: zagrabione, ale niezniszczone dobra kultury wywiezione z Polski mogą jeszcze do niej powrócić.

Polskie straty wojenne odnajdują się na całym świecie – tak w kolekcjach publicznych, jak i prywatnych. Kolejne pokolenia często nie znają historii i pochodzenia tych obiektów. Wielokrotnie nie mają też świadomości, w jak destrukcyjny sposób władze okupacyjne obchodziły się na terenie Polski z dziedzictwem kulturowym. Straty w ruchomych dobrach kultury poniesione przez Polskę szacowane są na ponad 516 tys., same muzea pozbawione zostały w przybliżeniu 50 proc. swoich zbiorów, straty bibliotek ocenia się na 70 proc. stanu przedwojennego. Szacunki te są jednak z całą pewnością zaniżone, ponieważ dokumentacja kolekcji i bibliotek zwykle była również rekwirowana lub celowo niszczona.

Polskie kolekcje artystyczne już od pierwszych dni wojny były polem walki o strefę wpływów między przedstawicielami najwyższych władz III Rzeszy: *Reichsführerem-SS* Heinrichem Himmlerem, feldmarszałkiem Luftwaffe Hermannem Göringiem oraz Hansem Frankiem – gubernatorem generalnym na terenach okupowanej Polski. Na zachodnich terenach Polski, wcielonych do Rzeszy, działał urząd powołany przez Göringa – *Haupttreuhandstelle Ost*, z kolei Generalne Gubernatorstwo utworzone z ziem okupowanych było terenem rozgrywek specjalnego komanda – *Einsatzkommando Paulsen*, działającego w strukturze organizacji „Ahnenerbe" powołanej przez Himmlera, specjalnego pełnomocnika dla sporządzenia spisu i zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury – dr. Kajetana Mühlmanna wysłanego do Krakowa przez Göringa, specjalnego pełnomocnika Hitlera do spraw utworzenia muzeum *Führera* w Linzu – dr. Hansa Posse i wreszcie samego gubernatora generalnego Hansa Franka, któremu nie w smak była działalność wszystkich innych jednostek zajmujących się grabieżą dzieł sztuki.

Niemcy z pełną świadomością

łamali postanowienia konwencji haskiej, usiłowali jednak nadać grabieży pozory praworządności. Zarówno na ziemiach polskich wcielonych do III Rzeszy, jak i w Generalnym Gubernatorstwie wydane zostały okólniki i rozporządzenia sankcjonujące rekwizycję dzieł sztuki ze zbiorów prywatnych, kościelnych, a także publicznych. Rabunek ze zbiorów publicznych na tle Europy Zachodniej był zdarzeniem bez precedensu i nie miał miejsca w innych krajach okupowanych, takich jak np. Holandia czy Francja. Osoby bezpośrednio zaangażowane w ten proceder nie były dobrane przypadkowo – byli to utytułowani niemieccy i austriaccy historycy, historycy sztuki i archeolodzy, pracownicy muzeów, uczelni i instytutów badawczych.

Działaniom okupanta na terenach Polski przyświecała myśl Josepha Goebbelsa: „Polski naród nie jest wart bycia nazywanym narodem kulturalnym". Niszczenie polskiej kultury odbywało się bowiem także poprzez świadome jej deprecjonowanie. Niemcy dowodzili zależności sztuki rozwijającej się na ziemiach polskich od sztuki niemieckiej lub jej niewielkiej samodzielnej wartości artystycznej. We wstępie do katalogu *Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement*, który stanowił podsumowanie prac zespołu Mühlmanna i zawierał opis ponad 520 najcenniejszych dzieł sztuki zarekwirowanych z polskich kolekcji, można przeczytać: „Zbędne zdaje się mówienie o samodzielnym rozwoju polskiej kultury w epokach historycznych. Istnieje twórczość o cechach niemieckich, występują dzieła holenderskie lub flamandzkie, które w swym duchu i charakterze nie wyrażają nic innego, jak tylko niemiecką istotę i siłę niemieckiej kultury".

Również przybyły do Polski w listopadzie 1939 roku dr Hans Posse – dyrektor *Gemäldegalerie* w Dreźnie i specjalny pełnomocnik Hitlera ds. budowy muzeum *Führera* w Linzu – z przekąsem pisał: „W Krakowie i Warszawie udało mi się zwiedzić publiczne i prywatne zbiory, jak również dobra kościelne. Inspekcja potwierdziła moje przypuszczenie, że z wyjątkiem dzieł sztuki najwyższej rangi, znanych nam już w Niemczech, to znaczy ołtarza Wita Stwosza i obrazów ołtarzowych Hansa Süssa z Kulmbachu z kościoła Mariackiego w Krakowie, Rafaela, Leonarda i Rembrandta ze zbiorów Czartoryskich i kilku eksponatów z Muzeum Narodowego w Warszawie, nie ma tam wielu eksponatów, które powiększyłyby niemiecką kolekcję malarstwa".

JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA GAZETA

MINISTER PIOTR GLIŃSKI W MNW PODCZAS UROCZYSTEGO PRZEKAZANIA OBRAZU „WZBURZONE MORZE Z OKRĘTAMI" SIMONA DE VLIEGERA. WARSZAWA. 2017 R.

Zinstytucjonalizowanej i rozbudowanej niemieckiej grabieży towarzyszyły nieudokumentowane działania rekwizycyjne dygnitarzy niemieckich i ich rodzin, którzy zabierali dzieła sztuki na przykład na potrzeby dekoracji biur, kwater i mieszkań. W 1944 roku świadomość zbliżającej się klęski Niemiec i przesuwający się front wschodni przyniosły nową falę rabunku – pospolitą kradzież dokonywaną również przez szeregowych żołnierzy. W ten sposób poza planowaną akcją grabieży zrabowanych i wywiezionych w głąb Rzeszy zostało wiele dzieł sztuki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz innych polskich kolekcji, także prywatnych.

Niemcy nie były jedynym krajem dokonującym zniszczeń i grabieży polskich dóbr kultury. Na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, wcielonych do ZSRR, nastąpiła konfiskata własności prywatnej, ogołocone kościoły zamieniano na magazyny, a dzieła sztuki ewakuowane na Kresy z Polski centralnej i zachodniej zostały przejęte przez Armię Czerwoną. Drugim etapem grabieży radzieckiej była ofensywa frontu wschodniego, za którym podążały brygady trofiejne. Jednostki te składające się ze specjalistów różnych dziedzin sztuki, w zamyśle miały zająć się rekompensatą strat ZSRR, wyrządzonych przez Niemców po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Szybko jednak okazało się, że planowana rekompensata przerodziła się w zwykły, brutalny rabunek, który nie ominął również polskich zabytków. Utworzone przez Niemców składnice zagrabionych dzieł sztuki zostały zaanektowane przez Sowietów. Część z tych obiektów powróciła potem w czasach PRL jako dary od „bratniego narodu sowieckiego", ale wiele z nich nadal spoczywa w magazynach rosyjskich muzeów.

Ruiny Pałacu Saskiego w Warszawie zniszczonego przez Niemców w 1944 r.
Fot. Jan Bułhak

Szeroko zakrojona i celowa grabież polskich dzieł sztuki przez niemieckich i sowieckich okupantów pozostawiła dojmujące poczucie straty w polskiej kulturze. Straty, która mimo upływu ponad 80 lat od wybuchu II wojny światowej nadal jest odczuwalna i bolesna. Baza strat wojennych, prowadzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, liczy blisko 66 tys. obiektów, co jest namiastką szacowanej liczby 516 tys. utraconych dzieł. Polski resort kultury nie ustaje w staraniach dokumentowania, poszukiwania i odzyskiwania utraconych dzieł sztuki, kontynuując tym samym działania podejmowane przez polskich muzealników, archiwistów czy bibliotekarzy, którzy już we wrześniu 1939 roku rozpoczęli spisywanie strat w kolekcjach, archiwach i księgozbiorach. Minister kultury w ramach specjalnego programu co roku przyznaje środki finansowe na prowadzenie badań dotyczących utraconych kolekcji. Od 2017 roku w wyniku tych działań bazę strat wojennych udało się wzbogacić o niemal 3000 wpisów wcześniej niezidentyfikowanych obiektów, utraconych w związku z II wojną światową. Zawarte w bazie informacje są podstawą do prowadzenia poszukiwań, a następnie restytucji zaginionych w czasie wojny dzieł sztuki.

Prowadzone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP działania restytucyjne, a także realizowane od lat liczne projekty informacyjne i edukacyjne przyczyniają się do podniesienia świadomości kwestii strat wojennych. Wymiernym efektem tych działań jest większa ilość informacji o możliwym miejscu przechowywania poszukiwanych dóbr kultury oraz – niestety pojedyncze – gesty ludzi, którzy zwracają zagrabione przez ich przodków dzieła do macierzystych kolekcji. Tak postąpił obywatel Niemiec, który zwrócił obraz Franciszka Mrażka *Na przypiecku* zrabowany w czasie II wojny światowej przez jego dziadka stacjonującego jako oficer Wehrmachtu w pałacu w Spale. Pod koniec 2018 roku do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie powrócił także lekyt czerwonofigurowy – antyczne naczynie, skradzione przez nazistowskie władze, zwrócone przez prywatną posiadaczkę z Niemiec. *Kunstgewerbemuseum* w Dreźnie zwróciło z kolei do Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie biurko i kabinet w stylu chińskim, zidentyfikowane jako polskie straty wojenne w wyniku prowadzonych przez muzealników z Drezna badań proweniencyjnych.

I choć te pojedyncze przypadki są budujące, pamiętać należy, że jest to kropla w morzu zrabowanych dóbr kultury, przechowywanych, a nierzadko ukrywanych w prywatnych kolekcjach. Tylko zmiana postawy władz oraz zmiany w prawodawstwie państw takich jak Niemcy, w których zrabowane i wywiezione z Polski w czasie II wojny światowej dzieła sztuki wciąż są przechowywane, a i wystawiane na sprzedaż, mogą spowodować, że obywatele tych krajów będą musieli zwrócić te obiekty do ich macierzystych zbiorów.

Pamiętajmy i mówmy głośno, że sprawy grabieży dóbr kultury nie ulegają przedawnieniu nie tylko w wymiarze etycznym i moralnym, lecz także w sferze prawa międzynarodowego. Ze względu na szczególny charakter dzieł sztuki oraz ich wartość pozamaterialną zwrot zagrabionych obiektów do miejsca, z którego zostały skradzione, to najwłaściwsza forma zadośćuczynienia, niezależna od rozwiązań takich jak reparacje, digitalizacja czy wykonywanie kopii. Restytucja to proces ciągły i nieskończony, a państwo polskie nigdy nie ustanie w jego realizacji. Wchodząc w nowy obszar restytucji dóbr kultury, jakim są ostatnie przykłady zwrotów zagrabionych dóbr kolonialnych do państw ich pochodzenia, dokonywanych przez zachodnioeuropejskie muzea, pamiętajmy, że ciągle jeszcze niezamknięte są kwestie restytucji dzieł sztuki zrabowanych w czasie II wojny światowej.

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.

Autor – wiceprezes Rady Ministrów RP, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

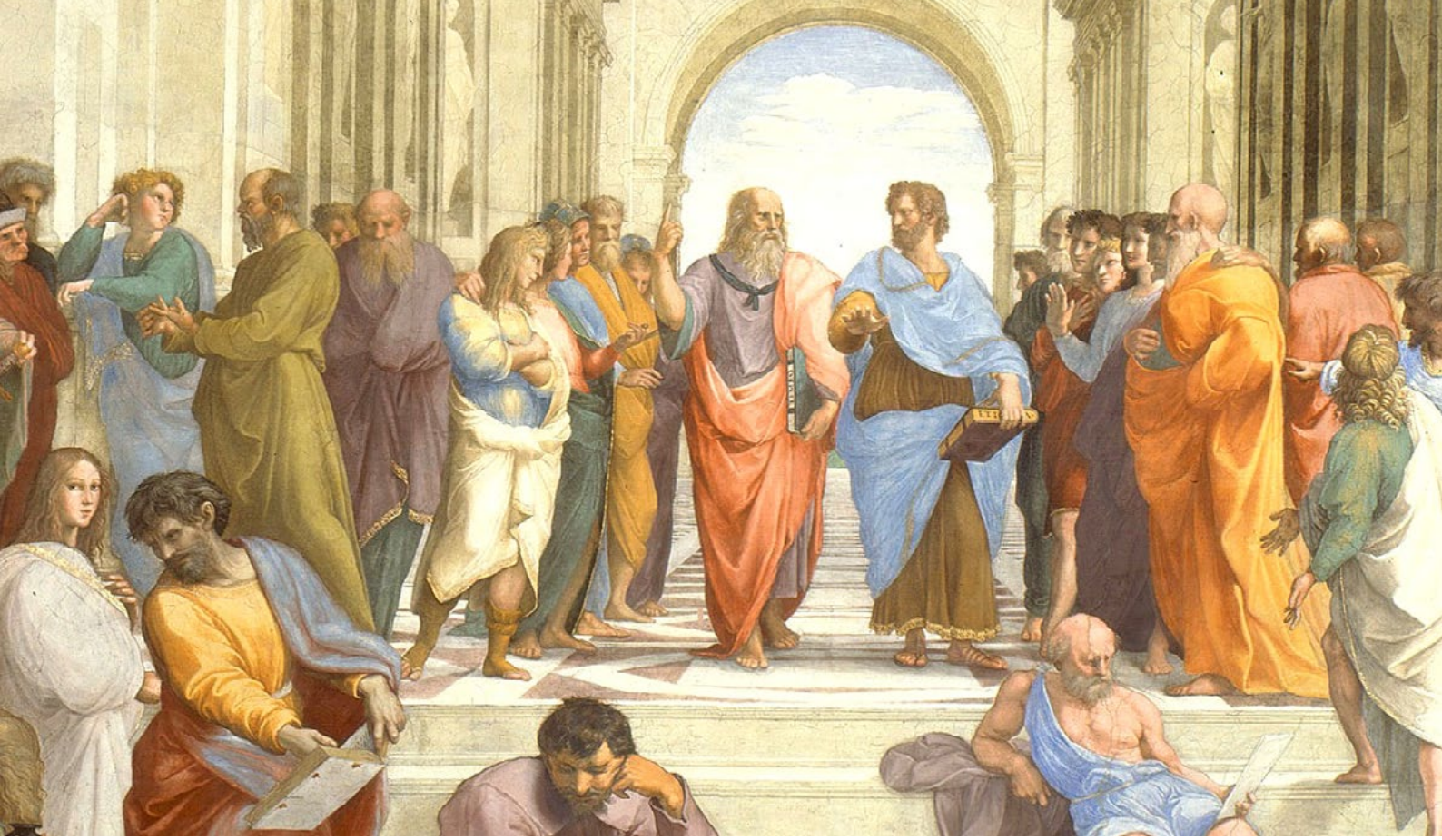

Platon i Arystoteles – fragment fresku „Szkoła ateńska" Rafaela Santi, znajdującego się na ścianie jednej z sal papieskiego Pałacu Apostolskiego w Watykanie

Dar filozofii

Piotr JAROSZYŃSKI

Im bardziej czasy stają się trudne, tym bardziej człowiek potrzebuje stałych i czytelnych punktów odniesienia. A o to wcale nie jest łatwo. Odnieść nawet można wrażenie, że to wszystko ma się ciągle mieszać aż dojdzie do jakiegoś szaleństwa, obłędu i pustki.

Co wówczas robić? Wówczas trzeba wracać do przemyśleń ludzi nietuzinkowych, ludzi inteligentnych, a zarazem bezgranicznie oddanych poznawaniu prawdy. Właśnie bezgranicznie i z całą świadomością, na jaką dziś najczęściej nas już nie stać. Po prostu żyjemy w innej cywilizacji, chociaż tak dużo mówi się o Europie i Zachodzie. Tylko że czy to naprawdę jest nasze dziedzictwo, nasze wzory, nasze ideały? Chyba raczej nie. Mówiąc krótko, im człowiek jest starszy, tym bardziej ceni sobie dar... filozofii.

Popatrzmy najpierw na jednego z największych, na twarz Arystotelesa, uwiecznioną w marmurze. Dysponujemy kopią rzymską wykonaną w oparciu o dzieło Lizypa z roku 330. Arystoteles miał wówczas 54 lata, od pięciu lat stał na czele założonej przez siebie szkoły zwanej *Lykejon*, którą to nazwę rozpoznajemy w dzisiejszym liceum. Przyglądamy się dokładnie portretowi kogoś, kogo uznać można za najinteligentniejszego człowieka w dziejach ludzkości, człowieka, który tworzył i uratował racjonalną kulturę realistyczną, a którego dzieła wznawiane są w setkach języków po dziś dzień, w milionach egzemplarzy.

Bez Arystotelesa nie byłoby Zachodu, nie byłoby Europy, nie wiadomo też, jaki kształt przybrałaby kultura i teologia chrześcijańska. Arystoteles uratował kulturę zachodnią z jednej strony przed nieokrzesanymi barbarzyńcami, z drugiej zaś przed niezwykle powabnymi kulturami wschodu.

To nie jest twarz mistyka, zagłębionego we własnych myślach i przeżyciach; nie jest to twarz zarozumiałego mędrka, pełnego pychy; nie jest to twarz zdominowana przez tuszę, choć nie jest to również twarz ascety. Jest to twarz ciepła, choć nie wylewna. Uderza czoło wysokie i proste. Niestety, rzeźba nie daje nam wyrazu oczu, możemy sobie tylko wyobrazić, jak były bystre i mądre. Kopia rzeźby

Rzeźba „Myśliciel” autorstwa Auguste’a Rodina

z czasu, gdy Arystoteles jeszcze żył, musi być wierniejsza niż opis, jaki spotykamy u Diogenesa, zaczerpnięty z Hermipposa z przełomu III i II wieku przed Chrystusem (O Arystotelesie), że to niby Arystoteles miał bardzo maleńkie oczy, bardzo chude nogi, nosił pierścienie i przesadnie pielęgnował zarost. Że też zawsze do tego co wielkie musi coś takiego się doczepiać, taki Hermippos. I dziś ich nie brakuje, są ich tysiące. A Arystoteles był jeden.

Omawiając zagadnienie wdzięczności, Arystoteles dotyka też filozofii, a dokładniej mówiąc, zastanawia się, jak odwdzięczyć się tym, którzy wprowadzili nas w filozofię. Odpowiada, że jest to dar tak cenny, że nie ma takich pieniędzy ani takich objawów czci, które mogłyby ten dar zrównoważyć „podobnie jak się rzecz ma w odniesieniu do bogów i do rodziców” (Etyka Nikomachejska, IX, 1).

Co za dar! Jeśli pojawia się zaraz po darze życia od bogów i rodziców, to musi być to dar przewspaniały, z którym żadne dobro materialne nie ma co się równać. Tak mówi Arystoteles, o którym Diogenes zaraz wspomina, że był najzdolniejszym uczniem Platona. A Platon przecież był uczniem Sokratesa. Co za sukcesja wielkości!

A w naszych szkołach nie ma już Sokratesa, nie ma Platona, nie ma Arystotelesa; nie ma już greki ani łaciny. Chciałoby się zapytać, to co jest? Odpowiedź jest prosta: w szkole niewiele już zostało po tym, co przez wieki stanowiło fundament cywilizacji zachodniej i dawało podwaliny wysokiej kultury europejskiej. Szkoła w Europie przestała być szkołą europejską.

„Ciężka” praca

Praca bywa ciężka, a nawet bardzo ciężka. Do takiej należy choćby kopanie rowu łopatą i to przez cały dzień, a nawet dzień po dniu. Jednak sam ciężar pracy nie rozstrzyga jeszcze o jej sensowności i wartości. Można kopać rów i kopać, ale po co? Przecież nie dla samego kopania. A stać się może jeszcze gorzej, gdy kierunek zostanie źle wytyczony, bo wtedy nie dość, że trzeba będzie kopać nowy rów, to stary trzeba będzie jeszcze zasypać. Praca ciężka, a na dodatek podwójna. Więc ani praca sama w sobie, ani jej ciężar niczego nie dowodzą. O wszystkim decyduje cel, a ten bywa różny, raz dobry, a raz zły, raz jawny, a raz ukryty.

Mając to na uwadze musimy z dużą ostrożnością podchodzić do słów tych, którzy rządząc Polską nie raz podkreślali, że mają dużo pracy i że są bardzo zapracowani. Owszem, przesiadywanie godzinami na sesjach parlamentu, obrady w komisjach i podkomisjach, przygotowanie wystąpień, a zwłaszcza ich wysłuchiwanie – to nie są zajęcia lekkie, bo mogą być nie tylko nużące i wyczerpujące, ale także denerwujące czy wręcz oburzające. Z psychologicznego i emocjonalnego punktu widzenia praca wielu polityków to nie jest zajęcie godne zazdrości. Ważniejsze jest jednak, nad czym politycy pracują i do czego ma to doprowadzić. Ciężka praca to może być nie tylko budowanie kraju, ale również jego rozbiór. Do tej pory nie zdołano w całości rozebrać wszystkich murów starożytnego Rzymu, bo za ciężka to była praca. Więc na szczęście część zabytków ocalała, gdy znaleźli się tacy, którzy uświadomili rządzącym, że są prace, z którymi lepiej się powstrzymać i są inne cele, do których warto dążyć, również przez pracę, ale sensowną. Niestety, łatwiej ciężko pracować niż myśleć z polotem, ale co warta praca bez polotu myśli?

A może myślenie z polotem to jest praca najważniejsza i najtrudniejsza? Jakże często człowiek, mając przed sobą ważne sprawy do przemyślenia, ucieka od myślenia, znajduje zajęcia zastępcze, szuka u innych gotowych rozwiązań. Trzeba jeszcze zrobić to lub tamto, ale żeby usiąść i pomyśleć, w jednym ciągu, aż znajdzie się rozwiązanie, aż napisze się artykuł, rozprawę lub książkę – od tego większość ludzi po prostu ucieka. A powód jest prosty: zebranie myśli i systematyczne ich prowadzenie do wyznaczonego celu to praca najcięższa. Dlatego nie bójmy się myślenia nazywać pracą, pracą najważniejszą dla człowieka ■

Proces Poczobuta coraz bliżej

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut został przeniesiony do aresztu śledczego w Grodnie – poinformowało o tym Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAŻ). Według dziennikarzy, pozostanie on tam do czasu rozpoczęcia procesu.

A to oznacza, że sprawa przeciwko Andrzejowi Poczobutowi będzie rozpatrywana w sądzie obwodowym w Grodnie. Dokładna data procesu jednak do tej pory nie jest znana. Wcześniej w liście do żony Oksany Poczobut Andrzej napisał:

„U mnie jest stabilnie. Sprawa powinna trafić do Prokuratury Generalnej, a stamtąd do Sądu Najwyższego, który prześle ją do jednego z sądów obwodowych. Teraz czekam na informację, gdzie i kiedy sprawa będzie rozpatrywana. To oczekiwanie może trwać nawet 2 miesiące. Ale nieważne. Gdziekolwiek by nie wysłali, nie ma większej różnicy". Gdy Poczobut pisał ten list, był jeszcze w więzieniu na Wołodarce w Mińsku.

Teraz powstaje pytanie: czy posiedzenia sądowe będą otwarte czy zamknięte. Rodzina Andrzeja i jego koledzy liczą na to, że będą otwarte, bo wtedy będą mogli być obecni na sali sądowej. Przez cały czas pobytu w areszcie od 25 marca ub.r. Andrzej nie miał ani jednego spotkania z rodziną. Więc przynajmniej go zobaczą. Ale to

ARCHIWUM ZPB

PREZYDENT LECH KACZYŃSKI ROZMAWIA Z ANDRZEJEM POCZOBUTEM. PAŁAC PREZYDENCKI W WARSZAWIE. 22 LUTEGO 2010 R.

nie jest pewne, bo w przypadku procesów politycznych często są praktykowane zamknięte posiedzenia sądowe.

Przypomnijmy, że 5 września br. Andrzej zakończył zapoznanie się z wielotomowymi materiałami oskarżenia. Oksana Poczobut podawała, że ilość materiałów zgromadzona przez prokuraturę generalną w sprawie przeciwko jej mężowi była tak duża, że nie jest on pewien, czy zdążył je wszystkie przeczytać, a miał na to tylko miesiąc. Andrzej czytał akta codziennie od rana do wieczora, zrezygnował nawet z obiadów, żeby nie tracić czasu na zapoznawanie się z oskarżeniem.

Więzień polityczny Andrzej Poczobut będzie sądzony z dwóch artykułów kodeksu karnego. W skrócie można powiedzieć, że chodzi o „rozpalanie nienawiści na tle przynależności narodowej" i o „nawoływanie do sankcji wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe". Dodajmy, że są to tak absurdalne oskarżenia, jak i cała nasza rzeczywistość. Andrzejowi grozi za to nawet do 12 lat więzienia.

Warto przypomnieć, że w tzw. „sprawie polskiej" półtora roku temu zostało aresztowanych pięć osób. Wszyscy zostali uznani za więźniów politycznych. Trzy działaczki w maju ub.r. zostały wypuszczone z więzienia pod warunkiem opuszczenia Białorusi. Po roku więzienia jego mury opuściła prezes ZPB Andżelika Borys, lecz sprawa karna wobec niej, jak i pozostałych trzech osób nie została umorzona. Obecnie 1346 osób uznano za więźniów politycznych reżimu i ich liczba stale się zwiększa.

Podajemy nowy adres, na który można do Andrzeja pisać:

Почобут
Андрей Станиславович
Тюрьма №1
ул. Кирова, 1
230023 г. Гродно

Polska tajna działalność oświatowa w guberni grodzieńskiej (1864–1914)

TADEUSZ GAWIN

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 08/2022

Ostatecznym celem polityki carskiej miała być całkowita rusyfikacja guberni grodzieńskiej, która miała zostać osiągnięta poprzez niedopuszczanie nauczania języka polskiego nie tylko w szkołach rządowych, ale także w prywatnych oraz niszczenie tajnych szkół metodami represyjnymi.

Cała gubernia grodzieńska pokryta została siecią polskich tajnych szkół. Podobna sytuacja była w innych guberniach Kraju Północno-Zachodniego. Aktywny sprzeciw Polaków i Białorusinów wyznania katolickiego, chcących uczyć swoje dzieci czytać i pisać po polsku oraz domagających się wykładania religii w języku polskim, wywoływał ostrą reakcję ze strony rządu carskiego, który jak już wspomniano, w 1892 roku wydał *ukaz*, na podstawie którego założycieli i nauczycieli tajnych szkół karano w trybie administracyjnym.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Imperium Rosyjskiego i carska administracja Kraju Północno-Zachodniego, bezwzględnie rozprawiając się z tajnym nauczaniem w języku polskim, jednocześnie prowadziły działania mające na celu definitywne wyeliminowanie go ze sfery użytku publicznego.

WACŁAW SIEROSZEWSKI. 1914 R.

24 czerwca 1893 roku zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego pisał do gubernatora grodzieńskiego: „Na skutek polskiej rebelii, która przeniknęła również do zachodnich guberni, rząd uznał za uzasadnione zaopatrzyć w niektóre specjalne pełnomocnictwa wyższe władze tych guberni w osobie generała-gubernatora, aby mógł pilnie śledzić przejawy wszelkiej polskiej propagandy i razem z tym dać tej władzy prawo do stosowania odpowiednich środków karnych".

Do katalogu wykroczeń o charakterze politycznym włączono również używanie języka polskiego

w miejscach publicznych, w oficjalnych kontaktach z osobami urzędowymi, na zebraniach publicznych, w służbowych i publicznych pomieszczeniach, na spacerach, podczas widowisk, w kawiarniach, cukierniach, w sklepikach i w sklepach. Nie zważając jednak na obowiązujące rozporządzenia, nakładające na winnych ich naruszenia grzywny w trybie administracyjnym, w ostatnich latach, jak zauważył zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego, łamanie obowiązujących przepisów zaczęło się powtarzać.

Oaza polskości w Grodnie

Polityka rusyfikacji dawała się miejscowym Polakom we znaki. Tak o sytuacji ludności polskiej w Grodnie pod koniec XIX wieku pisał Wacław Sieroszewski:

„W ostatniej ćwierci dziewiętnastego stulecia Grodno wydawało się miastem do gruntu zruszczonym. Duch polski nikł, krył się w niepozornych domkach mieszczańskich, wyglądał przez małe okienka znużonym spojrzeniem nękanych rodziców, wystraszonymi oczami gnębionej w rosyjskich szkołach dziatwy. Jedynym cieplejszym i jaśniejszym płomykiem w tym mroku ucisku i zwątpienia był dom Elizy Orzeszkowej. Ku niej zwracały się oczy wszystkich, związanych tu jeszcze w jakikolwiek sposób z polskością. W jej dworku w śródmieściu niedaleko parkowego jaru grało swoiste życie, odbijające fantastycznie od cudzoziemskiego i cudacznego otoczenia nie tylko swym głęboko polskim charakterem, lecz i swą żywością i wysokim umysłowym poziomem".

W domu Orzeszkowej nadal działał „uniwersytet" dla dziewcząt, odbywały się tajne lekcje dla chłopców z grodzieńskich gimnazjów. W domu były też biblioteka i czytelnia, organizowane poza wiedzą i zgodą ówczesnych władz. Franciszek Godlewski – przyjaciel i częsty gość pisarki w jej

Wielki salon w domu Elizy Orzeszkowej w Grodnie

Archiwum ZPB

Łunna. Tutaj, jak i w innych miejscowościach gminy i powiatu, odbywało się tajne nauczanie. Jedna ze starych ulic miasteczka, którą chodziła Orzeszkowa

domu wspominał po latach: „Ten dom był azylem, dokąd schroniła się dusza polska. Był jakby wyspą, o którą rozbijały się złośliwe fale polityki zaborców, zalewające współczesne życie zwyciężonych".

Pisarka organizowała w swoim mieszkaniu spotkania z przedstawicielami świata nauki, literatury i sztuki, na które przyjeżdżały wybitne osoby z Warszawy, Krakowa, Wilna, Petersburga i z zagranicy.

Eliza Orzeszkowa współpracowała z polskimi stowarzyszeniami. W jej mieszkaniu spotykali się przedstawiciele Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Dobroczynności. Pisarka prowadziła Kasę Ubogich, wspierała Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, organizowała loterie fantowe na rzecz ubogich, opiekowała się ochronką dla dzieci.

Początek liberalizacji i sprzeciw władz

Przełom w historii oporu Polaków przeciwko przymusowej rusyfikacji w guberni grodzieńskiej przyniósł początek XX wieku. 12 lutego 1902 roku diecezjalny biskup wileński Stefan Aleksander Zwierowicz jako pierwszy otwarcie wystąpił przeciwko rusyfikacji Polaków w rosyjskich szkołach początkowych oraz wydał okólnik zabraniający dzieciom wyznania rzymskokatolickiego uczęszczania do szkół cerkiewno-parafialnych. Po okólniku dzieci katolickie odeszły nie tylko ze szkół cerkiewnych,

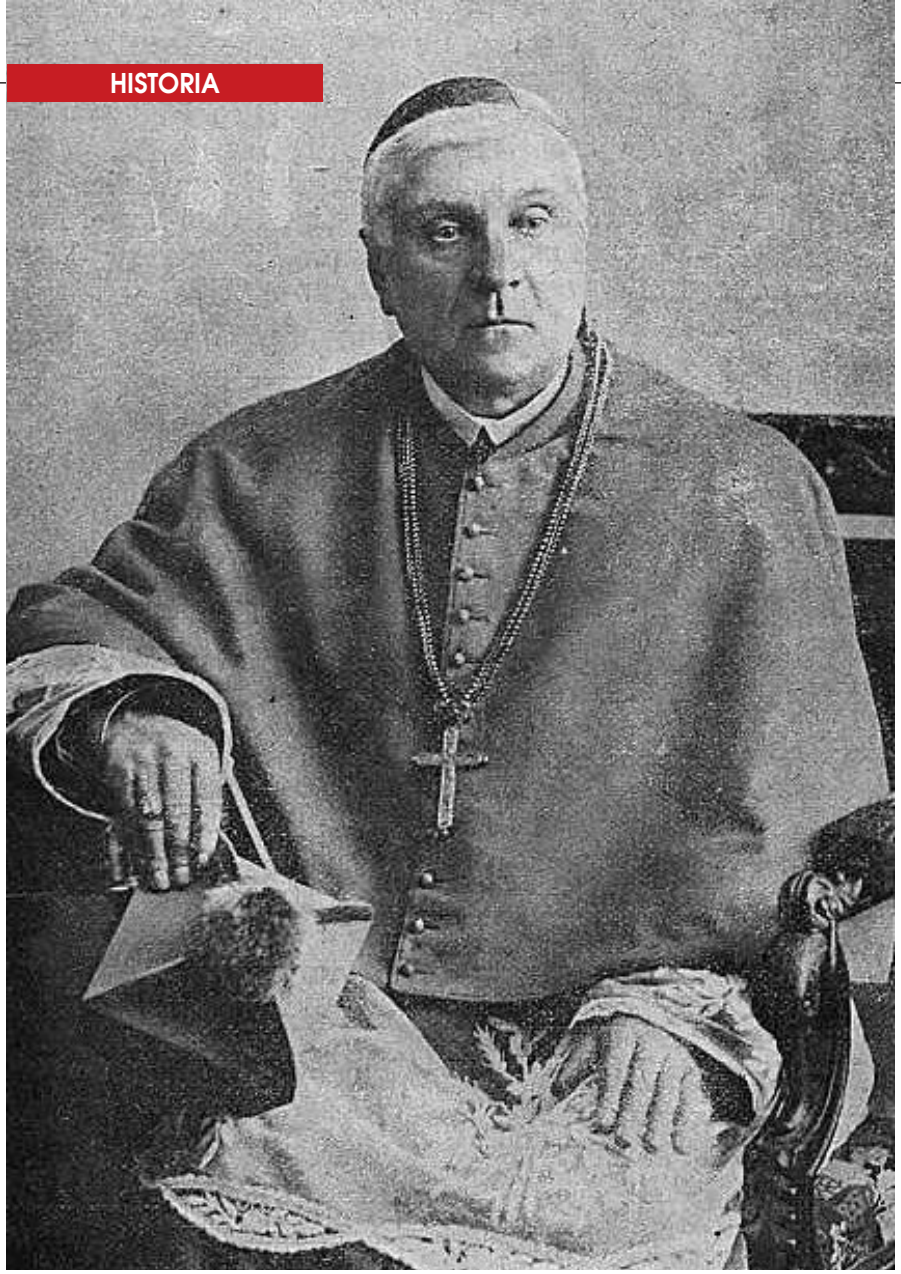

Biskup wileński Stefan Aleksander Zwierowicz. Przed 1908 r.

ale również z ministerialnych.

Polityczna sytuacja w kraju zaczęła ulegać zmianie w wyniku częściowej liberalizacji polityki carskiej. *Ukazy* z 12 grudnia 1904 roku, 17 kwietnia 1905 roku, 1 maja 1905 roku oraz *Manifest carski* z 17 października 1905 roku zostały przyjęte przez społeczność polską jako zezwolenie na powrót języka polskiego do życia publicznego.

2 maja 1906 roku zwierzchnik Kraju Północno-Zachodniego pisał do gubernatora grodzieńskiego Władimira Kistera: „Imperator zezwolił (...) w guberni grodzieńskiej, w części przylegającej do Królestwa Polskiego, gdzie są zwarte skupiska ludności polskiej, na wykładanie w jednoklasowych szkołach początkowych języka polskiego, nauczanie religii i arytmetyki po polsku".

W tymże piśmie zaprosił on gubernatora grodzieńskiego, gubernialnych i powiatowych marszałków szlachty, urzędników Ministerstwa Oświecenia Ludowego na czele z kuratorem Wileńskiego Okręgu Szkolnego na posiedzenie międzyresortowej komisji pod jego przewodnictwem, zaplanowanej na 5 maja. Komisja powinna była określić warunki i wytyczyć granice etnograficzne rejonu, w którym obowiązywać będzie ten ważny akt prawny.

Z przytoczonego pisma widać, że carskie pozwolenie na wykładanie języka polskiego już w swym założeniu nosiło dyskryminacyjny charakter, ponieważ miało obowiązywać tylko w części guberni grodzieńskiej bezpośrednio przylegającej do Królestwa Polskiego.

Na posiedzeniu komisji 5 maja 1906 roku generał-gubernator grodzieński publicznie wypowiedział się przeciwko językowi polskiemu w szkołach początkowych. Według niego, to rosyjska szkoła cały czas była zaniedbywana, więc wszystkie starania powinny być skierowane na jej ulepszenie i umocnienie, a nie na sztuczne wspieranie pragnień narodowych. W charakterze przykładu zdrowej polityki w tej sprawie podał polskie prowincje w Prusach, gdzie Niemcy na pierwszym miejscu stawiają swoją szkołę. „Szybciej można pogodzić się z istnieniem tajnych szkół niż z zachęcaniem do unarodowienia szkoły kosztem rosyjskiej sprawy w tym kraju" – oświadczył gubernator grodzieński.

W końcu posiedzenia skupiono się nad problemem wynikającym z zakazu zajmowania przez Polaków stanowisk nauczyciela ludowego. Gubernialny marszałek szlachty wieleńskiej hrabia Adam Alfred Gustaw Plater zaproponował wystąpienie do Ministerstwa Oświecenia Ludowego z wnioskiem o zdjęcie zakazu zajmowania stanowisk nauczyciela ludowego w Kraju Północno-Zachodnim dla osób pochodzenia polskiego.

Protokół zebrania członków ekspedycji, powołanej do zbadania powiatu białostockiego, bielskiego i sokólskiego pod względem etnograficznym, sporządzony 28 czerwca 1906 roku wskazał, że w trakcie badań terenowych wszyscy chłopi wyznania katolickiego zarówno Polacy, jak i Białorusini żądali wprowadzenia języka polskiego do szkół początkowych. Dane te podał w wątpliwość marszałek szlachty powiatu grodzieńskiego Mikołaj Niewierowicz.

17 sierpnia 1906 roku odbyła się druga narada w sprawie ustanowienia w części guberni grodzieńskiej granic etnograficznych, w których

do szkół początkowych miał być wprowadzony język polski, a religia i arytmetyka miały być wykładane po polsku.

Biorąc pod uwagę dużą ilość podań z białoruskich miejscowości poruszonych wieścią o zezwoleniu na wprowadzenie języka polskiego do szkół początkowych i zdając sobie sprawę z trudności wyjaśnienia ludności wiejskiej, że nie jest ona polskiego pochodzenia, uczestnicy narady doszli do wniosku, że w celu zapobieżenia rozwojowi tajnych szkół w takich miejscowościach i popularyzacji szkół rządowych należy w pewnym stopniu przychylić się do próśb tej części ludności.

Nauczyciele w miejscowościach zwarcie zamieszkałych zarówno przez Polaków, jak i Białorusinów katolickiego wyznania mówiących po polsku powinni być utrzymywani nie ze środków skarbu państwa, lecz ze środków tych osób, które korzystają ze szkół z polskim językiem wykładowym.

Zatrudnianie nauczycieli języka polskiego powinno odbywać się za zgodą władz oświatowych, a kandydaci powinni im podlegać i spełniać wymagania obowiązujące nauczycieli.

W powiecie sokólskim przy powtórnym wytyczaniu granic etnograficznych ustanowiono, że ludność polska występuje tam w niewielkich grupach, przeważnie w tak zwanych okolicach, posługuje się dialektem języka białoruskiego, więc powiat sokólski nie podlega włączeniu w skład obszaru, na który rozciąga się rozporządzenie imperatora.

W ten sposób z trzech powiatów graniczących z Królestwem Polskim tylko w dwóch – białostockim i bielskim zezwolono na wykładanie języka polskiego w szkołach początkowych. Pozbawienie powiatu sokólskiego prawa do wykładania języka polskiego było decyzją polityczną, niemającą niczego wspólnego z ówczesną rzeczywistością. Statystyka

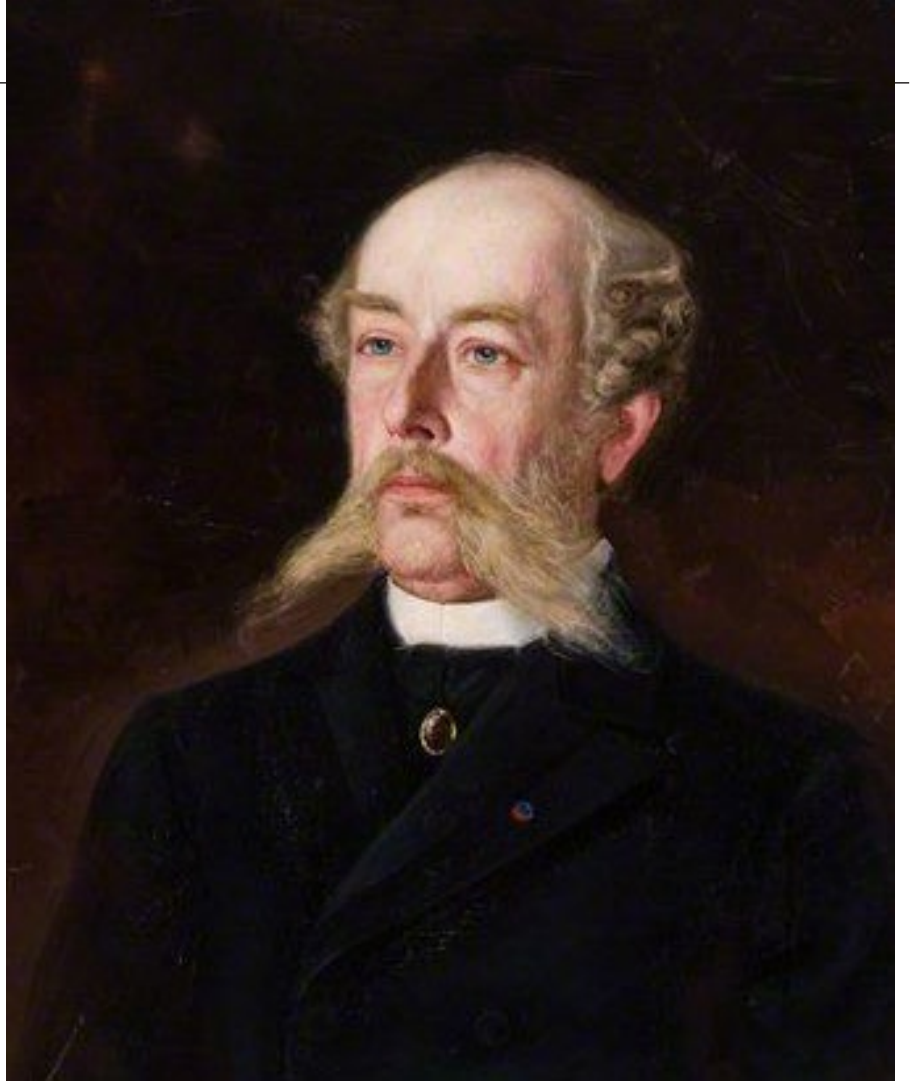

Marszałek szlachty guberni wileńskiej Adam Alfred Gustaw hr. Plater. Malarz Mikołaj Dawidowicz

dotycząca polskich tajnych szkół świadczyła, że w tymże powiecie w ostatniej ćwierci XIX i na początku XX wieku ludność polska była bardziej aktywna niż w innych powiatach. 17 grudnia 1905 roku nauczyciel szkoły ludowej w Bagnach w powiecie sokólskim napisał w raporcie: „W każdej (!) wsi powiatu sokólskiego otwarcie istnieje tajna polska szkoła przepełniona dziećmi".

Na niedokładność grodzieńskich badań etnograficznych zwrócili uwagę kurator Wileńskiego Okręgu Szkolnego baron Boris von Wolf i pomocnik kuratora Aleksiej Bielecki na naradzie w dniu 29 listopada 1906 roku, której przewodził główny zwierzchnik kraju. Uczestniczył w niej nowo mianowany gubernator grodzieński generał major Franz Albert Seyn.

„W guberni grodzieńskiej znajdują się punktowe oazy wyłącznie polskiej ludności, na którą, zgodnie z myślą ustawodawcy, należy rozciągnąć darowane przez imperatora łaski, jeżeli w tej sprawie zostanie wydane odpowiednie oświadczenie ze strony tej ludności" – powiedział baron von Wolf.

Sprzeciwił się temu gubernator grodzieński generał major Seyn, przekonując obecnych, że dokładne tłumaczenie rozporządzenia przy wysokiej świadomości inteligencji polskiej i wpływie duchowieństwa bezsprzecznie doprowadzi do polonizacji Białorusinów. Są już tego próby, ponieważ wpływają liczne podania o pozwolenie na otwarcie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym pod nadzorem duchowieństwa, natomiast ziemianie samorzutnie ślą podania o utworzenie towarzystw oświatowych krzewiących kulturę polską w środowisku białoruskim. Gubernator Seyn był zawziętym przeciwnikiem wykładania języka polskiego w szkołach, ponieważ

Zawzięty rusyfikator guberni grodzieńskiej gubernator grodzieński generał major Franz Albert Seyn

Słonim był bardzo aktywny w działalności oświatowej. Miasto na początku XX w.

uważał, że przekształci to rządową szkołę rosyjską w polską.

Oskarżony o opieszałe reagowanie na działalność polskich tajnych szkół *pristaw* 3. stanu powiatu grodzieńskiego w wyjaśnieniu skierowanym do kancelarii gubernatora grodzieńskiego pisał:

„Otwarcie polskich szkół w 1906 roku przekształciło się w zjawisko powszechne. Takimi szkołami usiany jest cały nasz Kraj Północno-Zachodni, którego mieszkańcy na czele z księżmi polskimi uważają, że dzięki *ukazowi* carskiemu o tolerancji religijnej z 17 kwietnia 1905 roku i manifestowi o wolności z 17 października 1905 roku można otwierać bez zezwolenia wszelkiego rodzaju szkoły i uczyć w nich dzieci religii w języku polskim".

Oprócz tego *pristaw* twierdził, że w guberni grodzieńskiej we wszystkich powiatach istniały tajne szkoły polskie, lecz nie zostały wykryte z wyjątkiem powierzonego mu stanu i powiatu bielskiego.

Przeważająca część duchowieństwa katolickiego wytrwale szukała możliwości poszerzenia wpływów języka polskiego. 12 stycznia 1906 roku na zebraniu księży dekanatu grodzieńskiego postanowiono usystematyzować pracę oświatową i edukacyjną wśród ludności. Planowano otwarcie szkół katolickich we wsiach i zaopatrzenie ich w literaturę religijną oraz podręczniki w języku polskim.

7 czerwca 1906 roku grodzieński *isprawnik* powiatowy w raporcie dla gubernatora grodzieńskiego donosił, że ks. Dominik Jarosz z kościoła w Ejsymontach Wielkich otworzył polskie tajne szkoły w okolicy Kuliki, we wsiach Ostrów w gminie Gudziewicze i Strzelce w gminie Łunna oraz w miasteczku Łunna.

Na rozkaz zwierzchnika Kraju Północno-Zachodniego miejscowa policja prowadziła specjalną obserwację ks. Jarosza.

Za otwarcie tajnej szkoły polskiej we wsi Przewłóka (uroczysko Smowże) w gminie Miżewicze w powiecie słonimskim gubernator wileński 30 marca 1906 roku polecił grodzieńskiemu gubernatorowi nałożenie kar administracyjnych na winowajców. Na księdza proboszcza Bronisława Sarosieka ze Słonimia za pomoc w otwarciu szkoły nałożono grzywnę w wysokości 150 rubli. Chłopa Jerzego Reszkę za nauczanie dzieci w języku polskim skazano na siedmiodniowy areszt policyjny. Rodziców za zorganizowanie i utrzymywanie szkoły bez zezwolenia władz skazano na karę grzywny w wysokości 1 rubla od osoby z ewentualną zamianą na 2 dni aresztu. Księdzu grzywnę później cofnięto. Szkołę wykryto na skutek donosu duchownego prawosławnego z cerkwi w tejże Przewłóce. W donosie napisano, że wszystkie podręczniki w języku polskim przysłano ze Słonimia, a szkoła młode rosyjskie pokolenie wychowuje w polskim duchu.

Cdn.

GMACH TEATRU IM. ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE. PO PRAWEJ STRONIE WIDAĆ ODSŁONIĘTY W 1929 R. POMNIK ORZESZKOWEJ

Aktorzy teatrów grodzieńskich (XVIII w. – 1945 r.)

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 08/2022

Tradycje teatralne Grodna sięgają XVII wieku, gdy w kolegium jezuickim w latach 1622-1700 działał teatr szkolny. W roku 1769 Antoni Tyzenhauz, zarządca litewskich ekonomii królewskich i starosta grodzieński, założył w mieście nad Niemnem teatr. W czasie zaborów teatr na wiele lat zamknięto. Życie teatralne odzyskało swój blask w Grodnie w okresie międzywojennym, na scenie którego występowali znakomici aktorzy.

Halina Czengery-Wołłejko

Z Grodnem związana była też córka Władysława Czengerego, Halina Czengery-Wołłejko, pierwsza żona Czesława Wołłejki, matka dwóch aktorek Jolanty Wołłejko i Magdaleny Wołłejko. Halina Czengery urodziła się 15 maja 1919 r. w Piotrogrodzie. Uczyła się w Szkole Baletowej w Rydze, ale nie została tancerką.

W roku 1933 wraz z rodzicami przyjechała do Polski. W 1939 r. ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. Wojna zaskoczyła ją w Grodnie. W latach 1940-1941 grała w Teatrze Polskim Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w Grodnie, gdzie jej ojciec Władysław Czengery był dyrektorem. Z Grodna pojechała do Białegostoku do Teatru Miejskiego, którego dyrektorem został Aleksander Węgierko, zbiegły z Warszawy przed Niemcami znakomity aktor Teatru Polskiego. Grała Melę w *Moralności pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej i Klarę w *Zemście* Aleksandra Fredry. Z teatrem tym jeździła na występy do Brześcia i Mińska.

W roku 1941 wyszła za mąż za młodego aktora Czesława Wołłejkę, w 1942 r. urodziła pierwszą córkę Jolantę. W okresie niemieckiej okupacji Grodna pracowała jako kelnerka w restauracji. Kiedy w roku 1944 Sowieci zajęli Lublin, z mężem i córką wyjechała do Lublina i zaangażowała się do Teatru Wojska Polskiego, którym kierował Władysław Krasnowiecki. Z chwilą zakończenia wojny wraz z całym zespołem przeniosła się do Łodzi. Grała tam Zosię w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Jacka Woszczerowicza, Księżniczkę w sztuce Stefana

HALINA CZENGERY-WOŁŁEJKO

HALINA CZENGERY-WOŁŁEJKO I JERZY BIŃCZYCKI W FILMIE „NOCE I DNIE”

Żeromskiego *Uciekła mi przepióreczka* w reżyserii Gustawy Błońskiej, Adę w *Lekkomyślnej siostrze* Włodzimierza Perzyńskiego i Fanny w *Mariuszu* Marcela Pagnola w reżyserii i z udziałem wielkiego Aleksandra Zelwerowicza.

W sezonie 1946-1947 wraz z mężem Czesławem Wołłejką występowała w Teatrze Polskim w Poznaniu. Jej role na poznańskiej scenie to Maria w *Rewizorze* Mikołaja Gogola i Małgorzata w *Wiele hałasu o nic* Williama Szekspira w reżyserii Karola Borowskiego.

„Z Poznania przyjechała do Warszawy – wspominał Halinę Czengery aktor Witold Sadowy – zaangażowana przez dyrektora Arnolda Szyfmana do Teatru Polskiego, aby zagrać Stelkę w *Fantazym* Juliusza Słowackiego, na zmianę z Zofią Mrozowską. W latach 50. ja także byłem w tym zespole. Tam zaczęła się nasza znajomość, która z czasem zmieniła się w przyjaźń. Z Haliną Czengery i Czesławem Wołłejką zagraliśmy w pierwszej inscenizacji Molierowskiego *Don Juana* w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego. Halina – Małgośkę, Czesiek – Don Juana, a ja Pioterka. *Don Juana* graliśmy tylko 19 razy. Molier okazał się niebezpieczny. Partia uznała, że zawiera fałszywe przesłanie ideologiczne. Kolejne role Haliny to między innymi chińska dziewczyna w T*ai Yung budzi się* Petera Wolfa, w reżyserii Leona Schillera, Sofrone w *Obronie Ksantypy* Ludwika Marcina Morstina, Służącą w sztuce Garcii Lorci *Dom Bernardy Alba* i Dyzię Wyleżyńską w *Weselu pana Balzaka* Jarosława Iwaszkiewicza. Jej aktorstwo delikatne i subtelne, bogate wewnętrznie zachwycało ówczesną publiczność, która w teatrze szukała przeżyć duchowych, a nie tylko rozrywki, jak to ma miejsce dzisiaj. Zbierała pochlebne recenzje krytyków, cieszyła się sympatią publiczności.

W roku 1952 przeniosła się do Erwina Axera, do Teatru Współczesnego. Grała tam szereg interesujących ról. Zapamiętałem ją jako Szwaczkę w *Ich czworo* G. Zapolskiej i Adę Solską w *Pensji pani Latter*. W Teatrze Narodowym, bo w tym okresie Axer był także dyrektorem tego teatru, zagrała Mrs. Antrobus w sztuce Thorntona Wildera *Nieviele brakowało*. Po kilku latach wróciła do Teatru Polskiego. Grała tam aż do przejścia na emeryturę. Jej ważniejsze role to Siostra Ludwika w *Port Royal* Henry'ego Montherlanda, Pamela w *Rewolwerze* Fredry, Katarzyna w *Harfie traw* Trumana Capote'a i Dziewczyna w *Na szkle malowane* Ernesta Brylla. Długi czas współpracowała z Teatrem Ochota Haliny i Jana Machulskich. Ostatni raz zagrała u nich w roku 1981 Nianię w *Anty-*

Halina Kossobudzka w filmie *Dziesięciu okrutnych*, *nikczemny chlopak* (1972). Fot. ze zbiorów Filmoteki Narodowej

gonie Jean'a Anouilha.

Była bardzo dobrą aktorką. Teatr miała we krwi. Delikatną, subtelną i wrażliwą. Taka też była w życiu prywatnym. Kochała zawód, który uprawiała, dom, męża i swoje córki. Potrafiła te uczucia dzielić równomiernie, nie krzywdząc nikogo. Bardzo przeżyła rozstanie z mężem. Pociechą w tych trudnych dla niej chwilach były jej ukochane córki. Darzyły ją miłością i pozostały przy niej do końca życia".

Zmarła 4 grudnia 1981 r. w Warszawie. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Halina Kossobudzka

Halina Kossobudzka

W Grodnie w latach 20. i 30. XX w. mieszkała przyszła aktorka Halina Kossobudzka, urodzona 29 sierpnia 1920 roku w Grudziądzu. Pod koniec lat 20. rodzice przeprowadzili się do Grodna i tutaj z teatrem miała do czynienia od dziecka. We wspomnieniach napisała: „Przez długi czas rodzice pracowali w Teatrze Grodzieńskim, matka jako kasjerka, ojciec jako intendent magistratu. Po objęciu dyrekcji przez znakomitego aktora Kazimierza Opalińskiego, ojciec przeszedł na stanowisko administratora teatru. Często przebywałam w kasie u mamy, i za kulisami, i na widowni, na wszystkich dozwolonych spektaklach. Za obejrzenie niedozwolonego dla młodzieży można było „wylecieć" ze szkoły". (...)

Halina w Grodnie chodziła do szkoły średniej, prowadzonej przez zakonnice. Humanistycznych przedmiotów uczyła się znakomicie i dosyć szybko mogła udzielać młodszym uczennicom korepetycji z francuskiego i łaciny. Zarabiała w ten sposób 80 zł miesięcznie i wspomagała skromny domowy budżet. Marzyła o studiach. Gdy jednak po maturze ujawniła, że chce zdawać do Państwowego In-

Franciszek Myszkowski

Jacek Woszczerowicz (z prawej). W sztuce *Proces* na scenie Teatru Ateneum w Warszawie. 6 grudnia 1958 r.

stytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, usłyszała od dyrektorki szkoły, zakonnicy, wykład o tym, że niemoralne życie aktorów to prosta droga najpierw do nędzy, a w finale – do piekła. Myślała także o studiowaniu medycyny, ale choć plany te z entuzjazmem poparli jej nauczyciele, musiała z nich zrezygnować. „Kiedy wojna wisiała już na włosku w 1939 roku chodziłam na przeszkolenie sanitarne do szpitala – wspominała. – Trafiłam na chirurgię w szpitalu wojskowym. Robiłam bandaże gipsowe, dyżurowałam przy ciężko chorych, kiedyś wpuszczono mnie na salę operacyjną. Bardzo chciałam zobaczyć operację. Trafiłam na usuwanie wysięku z klatki piersiowej. Po pół godzinie zemdlałam".

Egzamin do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej miała zdawać 3 września 1939 roku. „Wszystko wzięło w łeb 1 września – wspominała po latach. – Rano wyleciały szyby w oknach od pierwszej hitlerowskiej bomby".

Trzy tygodnie później w Grodnie byli już Sowieci. Na początku utrzymywali pozory normalności. Działał teatr miejski. I tu właśnie Halina Kossobudzka zaczęła swoją edukację teatralną. Jeden z aktorów, który wiedział o jej planach, zaproponował jej zastępstwo za chorą koleżankę. Co prawda, bez wielkiego przekonania: „Może się pani nada" – powiedział. „Poszłam. Przyjęli. Było 10 prób i zagrałam rolę – wspominała pani Halina. – Paraliżująca trema przychodziła zawsze w tym samym miejscu, w dialogu z Woszczerowiczem. Mówiłam niewyraźnie, ręce drżały jak liść na wietrze".

Jacek Woszczerowicz, znany i ceniony już wtedy aktor, dostrzegł coś w debiutantce i zabrał się za jej edukację. Mówił co prawda, że praca była katorżnicza, ale w końcu Halina spełniła jego oczekiwania. Zespół, do którego dołączyła, grał w Grodnie, Białymstoku oraz w stolicy Białoruskiej SRR, Mińsku, gdzie aktorów zaskoczył wybuch wojny niemiecko-radzieckiej.

„Spłonęło miasto, a w nim teatr i dom, gdzie mieszkałam. Zostałam bez najpotrzebniejszych rzeczy. (...) Małymi grupami, w odkrytych pociągach towarowych, wracaliśmy do naszych domów" – mówiła Halina Kossobudzka.

Następne trzy lata to była walka o przetrwanie – praca w kawiarni w Grodnie, w administracji nieruchomości ziemskich, kuchni szpitalnej. Wydawało się, że artystyczny rozdział życia Haliny Kossobudzkiej jest definitywnie zamknięty. A jednak w 1944 roku dostała drugą szansę.

„Nadeszła depesza z propozycją, by część naszego zespołu przeszła do wojskowego teatru, który zjechał właśnie, tuż za frontem, do Lublina. Już na początku listopada 1944 r., w bardzo zimną i złą pogodę, wystartowaliśmy „kukuruźnikiem" do Lublina. Wszyscy lecieli spokojnie. Ciężko chorowałam ja i foksterier, pies Lidii Zamkow. U kresu podróży, przed gmachem Domu Żołnierza, powitał nas Jacek Woszczerowicz. Była też Ryszarda Hanin" – wspominała aktorka.

W teatrze wojskowym premiera goniła premierę. Widzowie byli spragnieni kontaktu ze sztuką, entuzjastycznie przyjmowali aktorów. Ale nie samą pracą żyje człowiek – za kulisami rozwijało się też uczucie Haliny Kossobudzkiej i Jacka Woszczerowicza. On od roku 1943 był wdowcem, bo jego pierwsza żona Luba Fischer, aktorka żydowskiego pochodzenia, zginęła (prawdopodobnie) w warszawskim getcie. Ślub i wesele aktorskiej pary było bardzo skromne. „Poszliśmy z naszymi przemiłymi świadkami do kawiarni na kawę i ciastka – wspominała Halina Kossobudzka. – W Łodzi urodził się nasz syn Dyzma".

W Polsce Halina Kossobudzka-Woszczerowicz pracowała w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie zmarła 26 lipca 1994 roku.

Marian Jacek Woszczerowicz

Krótko przebywał w Grodnie Marian Jacek Woszczerowicz, jeden z wybitnych aktorów teatralnych i filmowych, późniejszy mąż Haliny Kossobudzkiej. Urodził się 11 września 1904 r. w Siedlcach. Był ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej. Ukończył Gimnazjum im. hetmana Stefana Żółkiewskiego w Siedlcach i studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, a także studia sceniczne w zespole „Reduty" w 1925

Andrzej Szalawski stworzył wiele niezapomnianych ról filmowych i teatralnych. Fot. ze zbiorów NAC

Andrzej Szalawski i Elżbieta Barszczewska w filmie „Dziewczęta z Nowolipek". Fot. ze zbiorów Filmoteki Narodowej

roku. Występował w Poznaniu, Łodzi i innych miastach w Polsce.

W czasie wojny pracował i prowadził studio aktorskie przy Państwowym Polskim Teatrze w Grodnie, następnie w Białymstoku w Białoruskiej SRR. Po napaści hitlerowskich Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku, J. Woszczerowicz wyjechał do Wilna i tam pracował jako robotnik, ukrywając się pod fałszywym nazwiskiem, aby nie zostać zmuszonym do pracy w niemieckich oficjalnych teatrach.

Od września 1944 r. był w zespole Teatru I Armii Wojska Polskiego, dołączył do niego w Lublinie, skąd przez Kraków i Katowice wraz z żoną Haliną Kossobudzką trafił do Łodzi. Od roku 1948 związany był z teatrami warszawskimi.

Pierwszą żoną aktora była Luba Fiszer, aktorka znana pod imieniem Eliza Fischer lub pseudonimem Luba Ditris. Była córką znanych aktorów żydowskich Lizy Barskiej Fischer i Hermana Fischera, siostrą piosenkarki jazzowej Anny Fischer.

Andrzej Szalawski

Od jesieni 1939 r. do czerwca 1941 r. w Teatrze Grodzieńskim i Białostockim grał też Andrzej Szalawski, wł. Andrzej Wojciech Pluciński, pseudonim „Florian". Urodził się 4 grudnia 1911 roku w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, po którego ukończeniu w roku 1936, przez trzy kolejne sezony pracował na scenach Poznania i Lwowa. Grał w filmach od 1929 r., zyskał przed wojną popularność rolą w filmie *Dziewczęta z Nowolipek*.

We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do 26. pułku piechoty, stacjonującego w Gródku Jagiellońskim. Czwartego dnia wojny ruszył ze swym oddziałem na odsiecz Lwowa. Bronił miasta do 22 września, dopóki nie zostało zajęte przez Armię Czerwoną. Po kapitulacji miasta zignorował zarządzenie radzieckiego okupanta i nie zarejestrował się jako oficer, unikając później śmierci w Katyniu.

W końcu września 1939 r. przedostał się do Grodna, gdzie czasowo zamieszkał, potem udało mu się dostać do teatru kierowanego przez Aleksandra Węgierkę. Wy-

stępował w Teatrze w Grodnie, Białymstoku i z zespołem A. Węgierki w Mińsku.

W lipcu 1941 roku wyjechał do Warszawy. Po przyjeździe do stolicy nie mógł znaleźć zatrudnienia w zawodzie, czemu na przeszkodzie stanęły jego wcześniejsze występy w spektaklach agitacyjnych pod okupacją radziecką. Pozbawiony środków do życia oraz niezbędnych dokumentów chroniących przed wywózką, zatrudnił się w ekipie warszawskiego oddziału niemieckiej kroniki filmowej *Die Deutsche Wochenschau*, której był lektorem. Występował też w koncesjonowanych przez Niemców teatrach: „Komedia", „Miniatura", „Jar" i „Maska". Odczytywał niemieckie komunikaty nadawane przez głośniki uliczne (tzw. szczekaczki), w których podawał nazwiska Polaków skazanych na śmierć oraz informował o „frontowych zwycięstwach III Rzeszy". To jego głos w kwietniu 1943 roku oznajmił tysiącom Polaków o zbrodni w Katyniu.

Teatr Dramatyczny w Białymstoku, założony przez Aleksandra Węgierkę. Fot. z lat 60.-70.

W październiku 1941 r. został zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem „Florian" i jako pracownik Oddziału II (wywiad) Komendy Głównej Armii Krajowej otrzymał rozkaz kontynuowania pracy w niemieckiej kronice filmowej celem rozpracowania zatrudnionych tam osób. Przez kolejne dwa lata dostarczał AK informacje o niemieckich planach propagandowych i agentach. W związku z niechęcią środowiska podjął próbę odejścia z kroniki filmowej, co udało mu się w lipcu 1943 r., nadal grał jednak w teatrach.

Po zakończeniu wojny nie przeszedł weryfikacji przed komisją ZASP-u (tzw. komisji Korzeniewskiego) i przez trzy lata miał zakaz wykonywania zawodu. Decyzją sądu koleżeńskiego został również skreślony z listy członków ZASP-u. Wyjechał na Ziemie Odzyskane, gdzie w Jeleniej Górze imał się różnych zajęć, był m.in. szoferem i suflerem.

W kwietniu 1947 roku jego „banicja" dobiegła jednak końca – zezwolono mu na występy. Został zatrudniony w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. Wkrótce wstąpił też do Polskiej Partii Socjalistycznej. 1 października 1948 r. został jednak aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa pod zarzutem „współpracy z hitlerowcami i działania na szkodę Narodu Polskiego". Postawiony przed sądem w Warszawie, który w procesie trwającym od 18 do 20 lipca 1949 r. skazał go na cztery lata więzienia i konfiskatę mienia. Prośba o łaskę skierowana do prezydenta Bolesława Bieruta przez matkę Szalawskiego – Idę Plucińską nie została uwzględniona. Szalawski złożył odwołanie i w efekcie sąd odwoławczy go uniewinnił, choć w więzieniu spędził trzy lata. Po zwolnieniu z więzienia grał w teatrach Łodzi, Gdańska i Warszawy. Grał też w wielu filmach, występował m.in. w roli Juranda ze Spychowa w polskim filmie *Krzyżacy*.

Andrzej Szalawski do śmierci spotykał się z ostentacyjną niechęcią kolegów, którzy nie wierzyli – lub nie chcieli uwierzyć – w jego niewinność (nie bez znaczenia była tu ponoć powierzchowność aktora – przystojny i inteligentny, ze skłonnością do wywyższania się i egotyzmu). Powszechnie uważano go za kolaboranta. Do jego najzagorzalszych przeciwników należał reżyser i krytyk teatru Bogdan Korzeniewski. To za sprawą jego donosu i oskarżenia o kolaborację z Niemcami, Szalawski został podczas okupacji skazany na hańbiącą karę ostrzyżenia włosów (ostrzygł się sam). Jego obrońcy, wśród których był m.in. były szef Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK Kazimierz Moczarski, nigdy jednak nie zwątpili w jego prawość. Zmarł 1 października 1986 r. w Warszawie.

Aleksander Węgierko

Na zakończenie tego szkicu o teatrze i aktorach należy wspomnieć jeszcze Aleksandra Węgierkę, który po ucieczce z zajętej przez Niemców Warszawy zamieszkał w Grodnie, gdzie też pracował w teatrze. Zaś nieco później został założycielem Teatru Dramatycznego w Białymstoku.

Aleksander Węgierko urodził się 17 lipca 1893 r. w Warszawie w rodzinie żydowskiej jako syn Mieczysława, ogrodnika cmentarza żydowskiego przy ulicy Okopowej

Aleksander Węgierko. Prawdopodobnie w sztuce „Rozwiedźmy się" Victoriena Sardou w Teatrze Małym w Warszawie. 1938 r. Fot. Stanisław Brzozowski

i Justyny z domu Ostblaum. Od 15 stycznia 1915 r. był żonaty z malarką i scenografką Zofią Węgierkową z domu Billauer (1893–1975), siostrą aktora i reżysera Karola Billauera (1886–1968). Zadebiutował w 1912 r. w wileńskim teatrze. Od przełomu lat 1913/1914 występował w Warszawie, głównie w Teatrze Polskim. Był również związany z wieloma innymi teatrami w Krakowie, Poznaniu i Warszawie.

Jak wspomniałem, po zajęciu Warszawy przez Niemców we wrześniu 1939 r., Aleksander Węgierko zbiegł do Grodna i tutaj już w jesieni roku 1939 został współzałożycielem i kierownikiem artystycznym Państwowego Teatru Polskiego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W lipcu 1940 r. A. Węgierko przyjechał do Białegostoku, gdzie od końca grudnia roku 1938 działał Teatr im. Józefa Piłsudskiego. Pierwsze przedstawienie w gmachu teatru Miejskiego im. Józefa Piłsudskiego zagrano 27 grudnia 1938 r. Na scenie wówczas występował zespół grodzieńskiego Teatru Objazdowego, a oficjalnego otwarcia we wrześniu roku 1939 miał dokonać marszałek Edward Śmigły Rydz, oczywiście z tych zamierzeń nic nie wyszło. W 1940 r. po włączeniu Białegostoku w skład ZSRR władze radzieckie upaństwowiły placówkę i przekształciły ją w Państwowy Teatr Polski Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Aleksander Węgierko w lipcu 1940 r. został mianowany przez władze sowieckie dyrektorem tego teatru, powołał do życia pierwszy stały zespół złożony głównie z aktorów scen warszawskich. W spektaklach występowali m.in: Iryna Borodowska, Jacek Woszczerowicz, Seweryn Butrym, Tola Mankiewiczówna i Anatol Szałowski. Przedstawienia odbywały się w języku polskim. Wystawiano twórczość polskich i zagranicznych dramaturgów.

W połowie maja 1941 r. Aleksander Węgierko z swoim teatrem wyjechał na występy do Mińska. W czasie bombardowania miasta 23 czerwca spłonęły wszystkie dekoracje i kostiumy, po wkroczeniu Niemców rozproszył się także zespół. Okoliczności śmierci Węgierki nie są znane. Według ustnej informacji uzyskanej przez I. Schillerową zginął on w czasie bombardowania Mińska 24 czerwca 1941 r. Inna wersja mówi, że ukrywał się przez jakiś czas na wsi, a potem sam oddał się w ręce Gestapo i został wywieziony do obozu koncentracyjnego. Według K. Borowskiego: „A. Węgierko był aktorem o ujmującej powierzchowności, marzących oczach, które w blasku życia scenicznego nabierały specyficznego wyrazu, i prześlicznych blond włosach". W recenzjach podkreślano jego swobodę poruszania się w kostiumie scenicznym, wrodzony wdzięk i „dar wytwornego gestu, a obok tego nieposzlakowaną dykcję" ■

Dwa groby matki Józefa Piłsudskiego

Mieczysław JACKIEWICZ

Maria z Billewiczów Piłsudska, urodzona w 1842 r. w majątku Adamów, wówczas w powiecie taurogowskim, dziś rejon Šilalė na Żmudzi, zmarła 1 września 1884 r. w Wilnie i została pochowana w Sugintach w rejonie malackim w grobowcu rodzinnym Michałowskich.

W dn. 1 czerwca 1935 roku jej zwłoki ekshumowano i złożono tymczasowo w kaplicy kościoła św. Teresy (przy Ostrej Bramie) w Wilnie.

Obok trumny położono kryształową urnę z sercem Józefa Piłsudskiego, jej syna. Był to drugi grób szczątków Marii Piłsudskiej.

Postanowiłem sprawdzić, czy zachował się grobowiec Michałowskich, gdzie była pochowana trumna z zwłokami Marii Piłsudskiej we wrześniu 1884 roku. W dniu 18 sierpnia 2001 r. pojechałem do wsi Suginčiai. Drogą A14 jechaliśmy w kierunku Molėtai (Malaty), miasto minęliśmy po lewej stronie i po przejechaniu około 12 km byliśmy we wsi Suginčiai. Wieś duża, schludna, wszędzie czysto.

Miejscowość notowana w źródłach w 1554 r., dwór był wówczas prywatną własnością biskupa Pawła Algimunta Holszańskiego (1490-1555). W 1606 r. Jerzy Mirski majątek zapisał w testamencie Mikołajowi i Aleksandrowi Święcickim. W 1643 r. Święciccy dwór i majątek sprzedali Katarzynie Barszczewskiej, następnie od XVII do końca XVIII w. dwór i dobra w Sugintach należały do rodziny Szołkowskich, zaś w latach 1795-1885 właścicielami Sugint byli Michałowscy, ostatnią właścicielką była Elżbieta Michałowska, babka Marii Piłsudskiej. Po śmierci Elżbiety Michałowskiej, Suginty przeszły do Piłsudskich, w majątku było 1108 dziesięcin gruntu i lasów. Gdy po śmierci Marii Piłsudskiej majątek przeszedł w drodze spadku do Marii i Józefa Wincentego Piłsudskiego, ten majątek założył w banku za długi. Bank Ziemski w Wilnie w 1890 r. dwór i dobra w Sugintach sprzedał córce rosyjskiego pułkownika Oldze Markowej, od niej

Procesja podczas pogrzebu serca Józefa Piłsudskiego w Wilnie. 12 maja 1936 r.

Kondukt pogrzebowy z urną z sercem Marszałka obok katedry wileńskiej. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

w 1906 r. dwór i ziemię odkupił Wincenty Piekarski, zaś od niego przed 1914 r. cześć majątku kupili rolnicy Litwini Šutinis, Juodvalkis, Skinder i Ramonas. W czasie wojny dwór spłonął, budynki gospodarcze zaś uległy zniszczeniu.

Poszedłem do kościoła, było już po sumie, ale proboszcz jeszcze przebywał w zakrystii. Jest to świątynia drewniana pw. Znalezienia Krzyża Świętego, przebudowana w latach 1909-1910 kosztem parafian w stylu historyzmu, z elementami baroku, na planie krzyża łacińskiego, z dwiema zakrystiami i dwiema wieżyczkami, pośrodku wieżyczek trójkątny fronton. Za kościołem znajduje się cmentarz. Bliżej wejścia znalazłem kilka starych grobowców, a także trzy płyty wciśnięte w ziemię z inskrypcjami po polsku, jednakże grobowca Michałowskich nie odnalazłem, chociaż wiadomo na podstawie wspomnień i dokumentów, że Maria Piłsudska w 1884 r. pochowana została w Sugintach, w grobowcu Michałowskich.

Wróciłem do kościoła, w zakrystii znalazłem krzątającego się księdza staruszka, odezwałem się do niego po litewsku: *Tegul bus pagarbinas Jėzus Kristus* (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus) – *Ant amžių amžinojų* (Na wieki wieków) – odrzekł ksiądz. Przedstawiłem się, powiedziałem księdzu, że szukałem na cmentarzu grobowca rodziny Michałowskich. Zapytałem, czy ksiądz wie, gdzie ten grobowiec się znajduje. Proboszcz odpowiedział, że słyszał, iż dawno temu mieszkali tu Mikalauskai (Michałowscy), ale on o nich nic nie wie. Na cmentarzu kościelnym staruszka, na oko siedemdziesięcioletnia kobieta, oczyszczała grób poprzedniego proboszcza... Podszedłem do niej, spytałem, czy mieszka w Sugintach od urodzenia? Potwierdziła, powiedziała, że urodziła się tutaj w 1928 roku. Spytałem, czy pamięta jak w 1935 r. na cmentarzu ekshumowano zwłoki Marii Piłsudskiej.

Straż przy grobowcu Marii Piłsudskiej i serca Marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie. 12 maja 1936 r.

Archiwum ZPB

Uroczystości rocznicy „Ostrej Bramy" przy mauzoleum Matki i Serca Syna na Rossie. 2019 r.

Archiwum ZPB

Działacze ZPB przy słynnym grobowcu w Wilnie. 2017 r.

Odpowiedziała, że miała wówczas 7 lat i z dziewczynkami pobiegła na cmentarz, bo przyjechali jacyś obcy ludzie i z grobu wyjmowali resztki trumny i kości ludzkie. Potem ten grób zasypano i posadzano kwiaty. Nie byłem pewny, czy rzeczywiście tak było, czy może to tylko opowieść, która pozostała w pamięci starszych mieszkańców Sugint ■

Nagrobek Wiktora Kalinowskiego w Studzionkach

IGOR KARPOWICZ

Przy polnej drodze wiodącej do Studzionek w rejonie nieświeskim na Mińszczyźnie leży nagrobek z mogiły Wiktora Kalinowskiego herbu Kalinowa. Jest to jedyna pozostałość po wyburzonym w okresie sowieckim cmentarzu katolickim. Według miejscowego krajoznawcy, Wiktor Kalinowski brał udział w powstaniu styczniowym.

WIKTOR KALINOWSKI

Studzionki położone są w odległości kilku kilometrów od osady miejskiej Horodziej (po biał. Horodzieja). Miejscowe dobra należały niegdyś do książąt Radziwiłłów. Potem otrzymał je w dożywotnie władanie hrabia Rozwadowski, który był żonaty z wdową Morawską, siostrą Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku". W drugiej połowie XIX w. dwór przechodził z rąk do rąk dzierżawiony odpowiednio przez Gruszewskich i Kalinowskich.

W roku 1906 dwór w Studzionkach oraz budynki gospodarcze spłonęły podczas wielkiego pożaru i już nigdy nie zostały odbudowane. Ostatnim ich właścicielem był Rosjanin Iwanow. Zbankrutował wkrótce po pożarze, ziemia dworska zaś została sprzedana przez władze carskie zamożnym włościanom, którzy to zbudowali na niej swoje domy. Do dzisiaj przetrwały tylko stawy oraz kilka starych drzew.

Miejscowy krajoznawca Alaksandar Abramowicz jest wielkim pasjonatem lokalnych dziejów, od wielu lat zbiera materiały dotyczące historii Studzionek, jego rodzinnej miejscowości. Alaksandar powiedział, że niedaleko od dawnego majątku znajdował się niewielki cmentarz dworski z kaplicą, gdzie znaleźli ostatni spoczynek właściciele Studzionek i członkowie ich rodzin. Jednakże w latach 60. przewodniczący kołchozu zdecydował, że „pańskie mogiły" nie powinny psuć krajobrazu. Cmentarz wraz z kaplicą wyburzono, nagrobki zaś porozciągane zostały przez wieśniaków, którzy budując sobie domy wykorzystywali je jako fundamenty.

– Obok cmentarza był jar, w którym to podczas II wojny światowej Niemcy rozstrzelali żołnierzy Armii Czerwonej. Otóż po wojnie szczątki tych zamordowanych żołnierzy postanowiono pochować w zbiorowej mogile. Starsi mieszkańcy opowiadali, że kiedy burzono kaplicę, znaleziono tam panią w białym welonie. Jej kości również wrzucono do zbiorowej mogiły – mówi krajoznawca.

Po wyburzeniu cmentarza jakimś cudem ocalał jedynie nagrobek Wiktora Kalinowskiego zmarłego w 1880 r. Wyrzucono go jednak z cmentarza. Leży niedaleko, przy polnej drodze.

Na szczęście, informacje o Wiktorze zachowały się w książkach poświęconych rodzinie Kalinowskich. Wzmiankę o nim znajdujemy w rozdziale „Wychwalajcie mężów sławnych. Wspomnienia o św. Rafale Kalinowskim" opracowanym i wydanym w Krakowie przez historyka kościoła Czesława Gila.

W książce zamieszczono m. in. artykuł autorstwa ks. Jerzego Kalinowskiego, brata Wiktora. Wynika z niego, że Wiktor Kalinowski urodził się w 1834 roku (wg innych źródeł w 1833). Ukończył słynną uczelnię – Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Hory-Horkach, po jej zakończeniu otrzymał posadę w zarządzie dóbr księcia Witgensteina. Ożenił się ze swoją kuzynką Marią Gruszecką, byli jednak małżeństwem bezdzietnym. Po ślubie zajął się dzierżawą majątków. Dzierżawił z początku Głaskowszczyznę w powiecie słuckim, a później majątek Łysice w powiecie nowogródzkim, ale powodzenie w tych sprawach niezbyt mu dopisywało.

W Łysicach zastał go wybuch powstania styczniowego. Nie wiadomo na razie, czy bezpośrednio brał udział w starciach zbrojnych z wojskiem rosyjskim, czy udzielał wsparcia lub schroniska powstańcom. W każdym razie został rok później aresztowany i umieszczony w więzieniu w Mińsku. Na skutek interwencji małżonki wkrótce go zwolniono. Natomiast bracia Wiktora Kalinowsiego: Józef (później znany jako św. Rafał Kalinowski, karmelita bosy), Karol i Gabriel zostali zesłani na Syberię. Jak wynika z korespondencji rodzinnej, Wiktor wspierał Józefa materialnie w okresie zesłania.

Po wyjściu z aresztu Wiktor Kalinowski dzierżawił dwór w Stu-

IGOR KARPOWICZ

KAMIEŃ NAGROBNY WIKTORA KALINOWSKIEGO PO ZNISZCZENIU CMENTARZA. NA DOLE: TENŻE NAGROBEK Z WIDOCZNĄ INSKRYPCJĄ

dzionkach. Był wówczas wyczerpany fizycznie i psychicznie, dostając „melancholii", która go nie opuszczała aż do roku 1870. Jak piszę autor książki, „w tym czasie wraca do siebie, ale złożony na ciele chorobą kości pacierzowej, straszne męki cierpi i stopniowo ślepnie. To mu nie odejmuje, wszakże ani humoru, ani energii. Zarządza wzorowo majątkiem dzierżawionym przez żonę, Studzionkami, którego grunta doskonale znał już przedtem. Co roku jeździ na kurację do Ciechocinka i tak w cierpieniu i cierpliwości pcha swoją taczkę życia. Aż w końcu ostatecznie z sił wyczerpany, po przyjęciu ostatnich św. Sakramentów umiera".

Nie ulega wątpliwości, że z autentycznym nagrobkiem Wiktora Kalinowskiego trzeba coś zrobić, ponieważ znajduje się on poza grobem. Czy zapalać przy nim znicz,

IGOR KARPOWICZ

skoro nagrobek nie jest w miejscu pochówku? Alaksandar Abramowicz zlokalizował miejsce, gdzie znajdował się cmentarz. Miejmy nadzieję, że zostanie znalezione godne rozwiązanie tego problemu ■

Majątek Wereszczaków w Tuhanowiczach. Wg Napoleona Ordy. 1876 r.

Kamień Filaretów – legendarne miejsce spotkań przyjaciół

Maurycy FRĄCKOWIAK

Pewnego razu udałem się w kolejną podróż do miejsc związanych z naszym wieszczem Adamem Mickiewiczem. Jechaliśmy z Wołkowyska w kierunku Baranowicz, by zobaczyć słynny kamień.

Adam Mickiewicz

Maryla Wereszczakówna

Tam skręciliśmy w drogę P5, biegnącą do Nowogródka. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów znaleźliśmy się w miasteczka Horodyszcze. Tu skręciliśmy w prawo, na drogę gruntową, wiodącą do miejscowości Korczowa (Karczewa). Ta dość rozległa wioska – ulicówka, nosiła niegdyś nazwę Tuhanowicze. Na samym końcu wsi od drogi gruntowej odchodzi w lewo polna dróżka. Na łuku zakrętu widnieje tablica informująca, iż dróżka wiedzie do słynnego Kamienia Filaretów. Słynnego, ponieważ u stóp owego kamienia spotykał się Adam Mickiewicz z przyjaciółmi zrzeszonymi w związkach studenckich. To byli m.in. Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot, Franciszek Malewski i Ignacy Domeyko. Wielokrotnie biesiadowali, prowadzili dysputy, Adam czytał swoje wiersze, siedząc w kręgu przy rozpalonym ognisku. Jadło i napoje przynosili w koszykach z pobliskiego majątku Wereszczaków w Tuhanowiczach.

W biesiadach uczestniczyła bowiem córka właścicieli majątku – Maryla Wereszczakówna. Koledzy Adama cenili ją za bystry umysł i cięty język. Adam Mickiewicz poznał Marylę w jej rodzinnym majątku latem 1818 roku i zakochał się w niej bez pamięci. Dama była niewiastą średniego wzrostu, harmonijnej budowy, o twarzy pogodnej i miłej oraz niebieskich oczach i figlarnym uśmiechu. Była panienką dobrze wychowaną, oczytaną i wykształconą. Znała język francuski i włoski, grała na fortepianie i śpiewała. Grała również w szachy (o!) i warcaby(o!) oraz ładnie haftowała.

Zatrzymaliśmy samochód tuż przed wjazdem w ścieżkę i wraz z ziomkiem Edmundem Czyszem oraz kierowcą Witalijem raźnie pomaszerowaliśmy przed siebie. Zaraz na początku dróżki, po jej prawej stronie, ujrzeliśmy pośród kwiatków urokliwy domek drewniany. Minęliśmy go i po kwadransie tęgiego marszu polną dróżką, która niebawem zagłębiła się w las, dotarliśmy do głazu. Wyglądał jak przecięty ręką olbrzyma, ale na miejscu pozostała tylko jego połowa.

AUTOR ARTYKUŁU PRZY SŁYNNYM KAMIENIU FILARETÓW. WŁ. MAURYCEGO FRĄCKOWIAKA

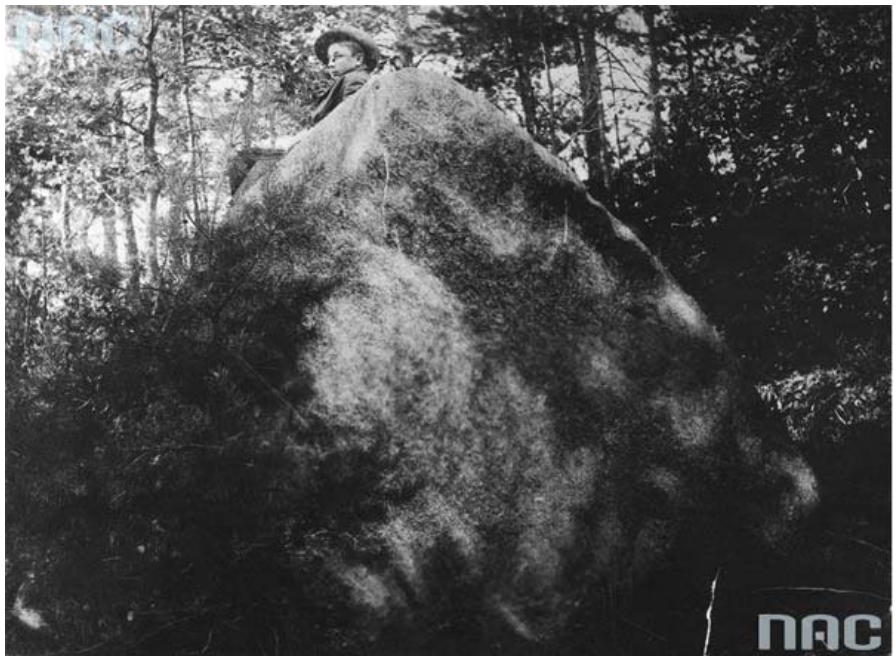

KAMIEŃ FILARETÓW. LATA 1910-1915. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Usiadłem niczym wieszcz Adam na „Judahu skale" i oddałem się wzniosłym rozmyślaniom. Nie trwało to długo, gdyż nagle zaatakowały nas całe watahy komarów. Uderzały gromadnie niczym husaria Żółkiewskiego na Moskali w bitwie pod Kłuszynem. Zamierzałem opuścić to miejsce z godnością, ale nie dałem rady. Musieliśmy szybko podać tyły, aby uwolnić się od dokuczliwych krwiopijców.

W miejscowym sklepiku powiedziano nam, że ów głaz to autentyczny czakram. Niestety komary sprawiły, iż nie zdążyliśmy nabrać z głazu dobrej energii – szkoda! ■

Być razem z Tą Ziemią!

Modlitwa

O, Pani Ostrobramska!
Ciebie prosimy, módl się:
Za tymi, co miłosierni,
Za tymi, co pamiętają,
O każdym jednym...
Za tymi, co ostatni kawałek
Chleba dzielą z drugimi...
Za tymi, co i sami w smutku
Uśmiech mają.
Za tymi, co nie głusi,
I z oddali słyszą.
Za tymi, co pośród bólu
Będą łagodną ciszą...

***

Upada w objęcia
Niemna kochanka,
Wilia piękna
Jego wybranka...
Pieszczoty Niemna
Czułe wspaniałe...
Wilii serce
Cicho zadrżało...
Królewskie łoże,
Srebrzyste fale...
Uchroń ich – Boże
I nieś tak dalej!

***

Każdy dzień warty życia,
Chwila perłą...
Codziennie i co chwilę
Nasze wielkie „ja”
W szczurzym wyścigu...
Zagubieni sprzedajemy
Marzenia wierząc „mamonie”...
Na nic dusza
I cały Boży plan...
Diabeł zaciera ręce,
Kotły ze smołą nie będą puste...
Tylko Bóg w swojej Miłości
Pokornie czeka
Na grzesznika...
Na ten dzień...
I tę chwilę...

Aleksander Lewicki

Jest naszym ziomkiem. Urodził się w 1959 r. w Bojarach nad jeziorem Wielka Szwakszta w rejonie postawskim obwodu witebskiego w polskiej rodzinie katolickiej. Właśnie z domu rodzinnego wyniósł znajomość języka ojczystego. Od 1976 r. mieszka w Wilnie. W dorobku literackim ma pięć tomików poezji. Poeta jest laureatem kilku konkursów literackich, m.in. w Białymstoku i na Florydzie. Otrzymał odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej, medal Za zasługi dla Mazowsza. Jak mówi, zawsze czuł potrzebę pisania wierszy, w których znajdziemy ogromne zawierzenie Bogu, patriotyzm, miłość, szczerość i poszukiwania odpowiedzi na odwieczne pytania.

Pieśń serca Kresowego...

Nocne Wilno
Żegna i błogosławi
Moją podróż,
Prosi pozdrowić
Swoją Matkę Warszawę...
I dumny jestem
Bo radość wielka!
Spotkanie z Ojczyzną...
Pierwszy promień słońca
Delikatnie ogrzał mój policzek
To już Biało-Czerwona!
Jestem i czuję...
Muzyka Chopina
Porywa do tańca
Wzleciałbym orłem
Tam na nieboskłon
I krzykiem radości
Wykrzyczałbym Twój Hymn...
Warszawo - Ty serce Mazowsza!
W twoich pieśniach
Zatracam swą duszę
I rwę każdą zwrotkę
I cząstki jej tulę
By wzrastały we mnie...
Waleczna Syrenka
Nad brzegiem Wisły
Uwodzi w miłości
Spełnienia mych marzeń...
Królu Zygmuncie
Pozwolisz mi z dumą
Stać przy Kolumnie?
Serce w porywie
Rozdarte z pragnienia
Być razem z Tą Ziemią!
I usnąć na wieki
Jako wierny strażnik
Polskich granic...

***

Deszcz gra swą muzykę
Na strunach ludzkich serc
Tworzy symfonię
Z tęsknoty, miłości
Rozpaczy, bólu, łez...
Kroplami po szybie
Wystukuje arię Verdiego
Wiedzie do szału
Ludzkie zmysły...
I tylko na policzkach kochanych
Staje się Aniołem z raju...

***

Noc, Ty śpisz...tylko gdzie…
A ja błąkam się w ciemności tej
Szukając błękitnej ścieżki
księżyca...
Uporczywie szukam, bo sen
Gdzieś uciekł, może do Ciebie...
Niepokój duszy prosi o coś
innego...
Zawieszony na szyi krzyżyk
Na srebrnym łańcuszku
Wbija się w moje ciało,
Chce coś powiedzieć,
wykrzyczeć...
A duch już odnalazł drogę
I siedzi na rożku księżyca...
Razem z nim zagląda
Do niezasłoniętych okien,
Przenika ludzkie zmysły,
Rozkoszuje w ludzkich ciałach...
Lecz tęsknota nie da za wygraną
Wbija się w serce i żal bierze...
Za ludzki los, co sypie się
Jak ten piasek przez ręce –
Nie nadążamy jego zbierać...
A jak chce się być wolnym!
Tylko z czego ...
Pustka i cichość...
Księżyc wędrując, ubóstwia
ziemię,
Bo gdzież może doznać tyle
rozkoszy?
W ludzkich uczuciach – Miłości
i Śmierci...

***

Przychodzę opowiedzieć
O...
Bajce, która śpi za górami,
Gwiazdce – pragnącej Miłości,
Chmurce – zakochanej
w księżycu,
Słońcu, co nie poznało Radości...
Kwiatku – straconym na polu,
Pieśni – smutnego słowika,
Złowrogim rozsianym kąkolu,
Wiatru, co gra swą muzykę...
Płaczu – samotnej dziewczyny,
Biedzie – prostego chłopaka,
Pragnieniu – młodej leszczyny,
Prośbie raka – biedaka...
Listku, co jest zagubiony,
Trawie – skoszonej, zdeptanej,
Łabędziu, co jest zagrożony,
Wodzie – lanej, przelanej...
Rzece – pragnącej wolności,
Duchu i losie człowieka,
Jak wyzbyć się grzechu zazdrości,
O duszy, co tęskni i czeka...

Miłość

Pole, żyto w kłosach
Chabry kwitną i czarują
Kwiat wpleciony w Twoich
włosach
I motyle tam wirują
Rozkochany w tej piękności
W Tobie, polu, kłosach żyta
Bogu składam swe wdzięczności
Tylko serce cicho pyta
Żeby lato nas zjednało
W kwiatach łąki utopiło
I tak serce pokochało
Ja Twój miły,
A Ty – miła!...

Dom na Kresach...

Rodzinny mój dom.
Samotny i pusty tam stoi...
Nie słychać tam mowy,
Tej Polskiej rozmowy...
Bólu serca już nikt – nie ukoi!
I pada tam śnieg,
I wiatry tam szumią...
A dom mój samotny,
Przemówić – nie umie!
A jednak – ja wiem,
Twe żale, twe smutki,
Przychodzisz przez sen,
A sen – taki krótki!
Nie mogę powiedzieć,
Jak tęsknię za Tobą...
Jak chce mi się wiedzieć,
Czy będę ja z Tobą...
Czy ziemia – Ta Polska,
Kiedyś powróci?
Cisza... ach, cisza...
I serce mi – smuci! ■

O powstaniu warszawskim inaczej

Pewnego razu znalazłam w Internecie informację, że legendarny rosyjski autor i wykonawca swoich piosenek Włodzimierz Wysocki napisał piosenkę o powstaniu warszawskim. Jednak nie mogłam jej znaleźć. Natomiast odszukałam źródło, skąd poszła wiadomość o piosence.

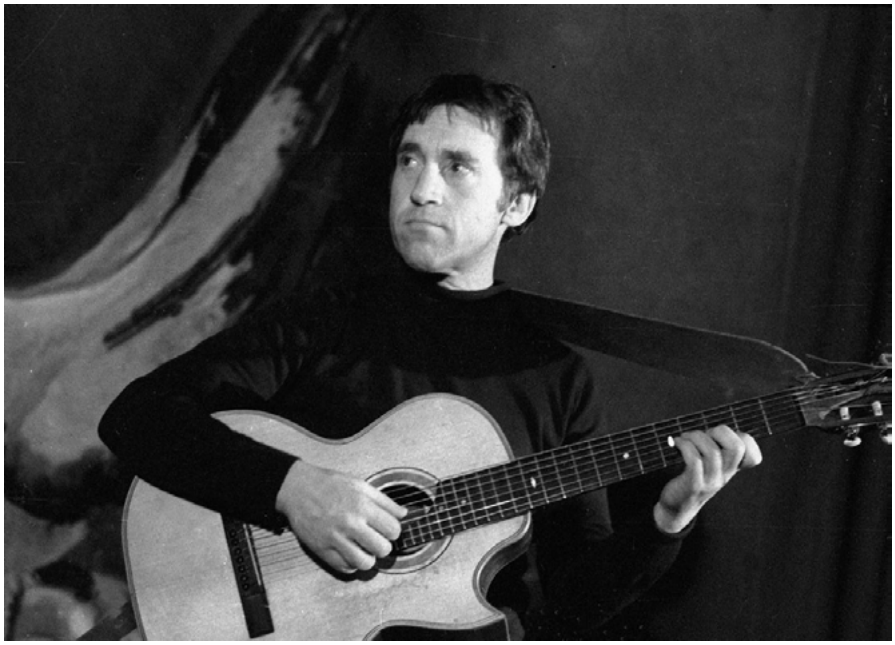

EAST NEWS

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

Otóż… W 1987 roku aktor Daniel Olbrychski opowiedział Jackowi Kaczmarskiemu o piosence kultowego rosyjskiego pieśniarza Włodzimierza Wysockiego, która traktowała o powstaniu warszawskim z punktu widzenia czołgu stojącego na praskim brzegu Wisły. Maszyna miała nie rozumieć, dlaczego nie może uczestniczyć w walce, choć po drugiej stronie rzeki giną ludzie. Koncept ten spodobał się Kaczmarskiemu, ale piosenki nie usłyszał. Według Olbrychskiego, kaseta z nagraniem została mu skradziona.

Zainspirowany opowieścią Jacek Kaczmarski, a jest on legendarnym polskim bardem, poetą i kompozytorem, napisał własną piosenkę na podstawie tego pomysłu. Po jakimś czasie wyszło na jaw, że Wysocki nigdy tej pieśni nie napisał. Historia czołgu patrzącego przez peryskop na powstanie była tylko zapiskiem w dzienniku podróży Wysockiego.

Co ciekawe, ze strony fanów Wysockiego pojawiają się głosy, że może i dzienniki nie są napisane przez samego barda. Ale o autorstwo niektórych znanych utworów w literaturze też się sprzecza. Nie ulega wątpliwości, że Włodzimierz Wysocki Polskę kochał. Na pytanie: jakie kraje go najbardziej go fascynują – odpowiedział kiedyś Polska i Francja.

ANNA MALINOWSKA

Włodzimierz WYSOCKI

Dzienniki (fragmenty)

(...) Tam, na granicy, stanę i odetchnę,
pokażę paszport i stempelki
i żołnierz na mój widok się uśmiechnie
i szlaban w pozdrowieniu wzniesie wzwyż.

Jeszcze parę pytań
ma do mnie Kraj Rad
i ruszam z kopyta
w nieznany mi świat,
jeszcze prosi celnik
o autograf - i
tyle nas widzieli!
Wyjechaliśmy!

W lusterku z zewnątrz państwo widzę nasze.
Oj, za granicą jestem pierwszy raz!
na złość niektórym jestem i zobaczę
Warszawę, Paryż i sto innych miast!(...)

I nagle mózg rozsadzać zaczął czaszkę,
wróciło to, co wraca nie od dziś:
Powstanie przypomniało mi się Warszawskie
i polski ból w rosyjską wtargnął myśl.

Wzywali pomocy,
błagali o broń,
a nasi sztabowcy
zatrzymali front.
Chcieliśmy przez Wisłę
z marszu, jak się da ...
i płakali wszyscy
słysząc wciąż:
„Nielzia!”

Było - minęło, lecz do dzisiaj w sercu
niczym odłamek tamte sprawy tkwią:
bezsilny szloch naszych *krasnoarmiejców*
i ten haniebnie zatrzymany front ...
Czemu stały armie
sześćdziesiąt trzy dni,
patrząc jak Powstanie
nurza się we krwi?
Ponoć był to akt,
taka nasza gra,
żeby wiedział Zachód,
kto tu rację ma.

A może sztab miał wtedy inne sprawy?
Może za późno zameldował zwiad?
Dociskam gaz - zbliżam się do Warszawy.
Nadrobić chcę spóźnienie z tamtych lat.
Koniec lasu, zmiana widoków,
coraz więcej domów i bloków,
cień za cieniem z boku,
przeskakuje miękko w samochód.
Autostrada i miasto w tle: -
Pany, *zdrawstwujtie!* Pani, *zdrawstwujtie!*
I ci co życzą nam źle -
wszyscy *zdrawstwujtie,* wszyscy *zdrawstwujtie?*

Chyląc głowę w pokłonie, jadę
przez Warszawę, polską Warszawę.
Czuje, wierzę i śnię na jawie,
że w Warszawie jestem, w Warszawie ...
Oto ona - odbudowana,
i ta sama, i nie ta sama,
przez szaleńców z ziemią zrównana,
niezrównana, nieporównana!

Inne kraje i obyczaje -
strzałki, ronda, światła, tramwaje -
przed staruszką pokornie staję,
chcę zapytać jak jechać dalej.
Dukam polskie zdanie - pytanie,
a staruszka: „Prosto, kochani!”.
Potem drepcząc przez skrzyżowanie
powtórzyła: „Prosto, kochani!”.

Pańskiej, hardej Rzeczpospolitej,
Polsce twardej i Polsce sprytnej,
od zachodu i od wschodu bitej,
lecz zadziornej i niespożytej -
i Warszawie, bliskiej od dawna,
tak skrzywdzonej podczas Powstania,
legendarnej, pięknej jak panna -
do swidanja wam, *do swidanja!*

Tłum. Michał B. Jagiełło
1973

Maciej Zienkiewicz / Agencja Gazeta

Jacek Kaczmarski

Jacek KACZMARSKI

Czołg

Gąsienicami zagrzebany w piach nad Wisłą
Patrzę przez rzekę pustym peryskopem
Na miasto w walce, które tak jest blisko
Że Wisły nurt frontowym staje się okopem
Rozgrzany pancerz pod wrześniowym żarem
Rwie do ataku się i pali pod dotykiem
Ale wystygły silnik śpi pod skrzepłym smarem
I od miesiąca nie siadł nikt za celownikiem
Krtań lufy pusta łaknie znów pocisków smaku
A łyka tylko tłusty dym z drugiego brzegu!
W słuchawkach zdjętych hełmofonów krzyk
Polaków
I nie wiem, czemu rzeki tej nie wziąłem z biegu!
Dajcie mi wgryźć się gąsienicą w fale śliskie
I ogniem swoim dajcie wesprzeć barykady!
By miasto w walce, które tak jest bliskie
Bezruchu mego nie nazwało mianem zdrady!
Lecz milczy sztab i milczą pędy tataraku
Którymi mnie przed tymi, co czekają, skryto.
Bo *russkij tank* nie będzie walczył za Polaków!
Bo *russkij tank* zaczekać ma, by ich wybito!
Gdy się wypali już powstanie ciemnym błyskiem
Włączą mi silnik i ożywią krew maszyny
Bym mógł obejrzeć miasto, co tak bliskie
Bez walki zdobywając gruzy i ruiny! ■

Demony Rosji

To tytuł książki Witolda Jurasza – polskiego dziennikarza i dyplomaty.

Pracował w polskiej ambasadzie w Moskwie, był *chargé d'affaires* RP na Białorusi. Teraz jest m.in. autorem popularnego *podcastu Raport międzynarodowy*.

Widział Rosję z bliska. W swojej książce przeplatając opisy polityki Putina z opowieściami z codziennego życia w Rosji pokazuje, że Putin wcale nie jest twórcą zła, które widzimy oglądając relacje i czytając reportaże na temat rosyjskich zbrodni popełnianych na Ukrainie. Zło w Rosji – i niestety również zło w Rosjanach – było bowiem jedynie uśpione i wystarczyło niewiele, by na nowo zatryumfowało. Co gorsza, zło miało w sobie wiele zwodniczego uroku.

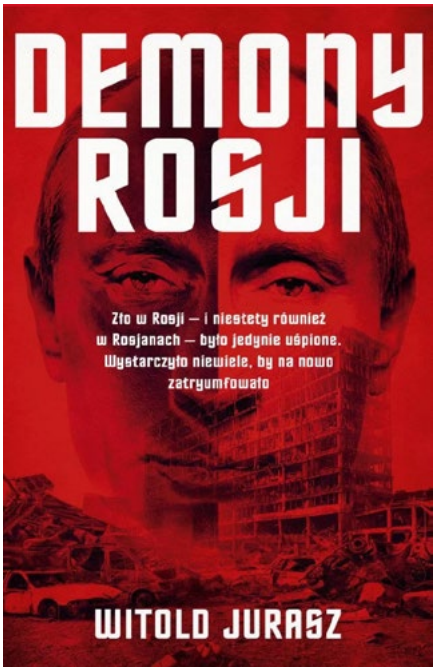

Mamiło Zachód swoim blichtrem i zuchwałością. Uwodziło umiejętnością gry na głęboko skrywanych, zduszonych polityczną poprawnością słabościach ludzi Zachodu. W efekcie, mimo że Władimir Putin szczerze, jak mało który przywódca w historii, informował o swoich zamierzeniach, równocześnie zdołał uśpić naszą czujność. A może to nie Putin nas uśpił. Może sami chcieliśmy być ślepi.

– Lata mojej pracy w Moskwie przypadły na swego rodzaju szczyt putinizmu. Moskwa niczym Nowy Jork nigdy nie spała, za to cały czas się bawiła. Ulice były pełne luksusowych samochodów. Tylko gdzieś w tle, gdzieś w cieniu, czaiło się coś złowrogiego. Czasami jak w czasie wojny w Gruzji to coś wychodziło na powierzchnię po to, by się następnie szybko schować, choć w tle cały czas pozostawało – podkreśla Jurasz.

Historie alternatywne XX wieku

W wydawnictwie *Znak* ukazała się książka „Obłęd Europy. Historie alternatywne XX wieku".

Jak wyglądałby świat, gdyby w Chinach kwitła demokracja, a w Europie panował komunizm? Czy w latach 70. XX wieku na Warszawę mogła spaść bomba atomowa? Czy Rosja jest skazana na tyranię? A gdyby Adolf nie został Hitlerem?

Alternatywna historia to dziedzina uprawiana od starożytności przez najwybitniejsze umysły. Zajmowały się nią takie tuzy intelektu jak: starożytny grecki historyk Herodot, św. Augustyn czy florencki, renesansowy pisarz, filozof, dyplomata Nicolo Machiavelli. Swoją wersję wydarzeń, których nie było, pokazał też choćby Quentin Tarantino w „Bękartach wojny".

Kuba Benedyczak – dziennikarz i analityk polityczny – wraz ze swoimi rozmówcami zastanawia się, jak wyglądałby świat, gdyby historia potoczyła się inaczej. Na pytania odpowiadają eksperci z różnych dziedzin: historycy, pisarze, a także polityk i doradca służb specjalnych. Okazuje się, że okrutne dzieje XX w. wcale nie są najgorszym z możliwych wariantów. Wyłaniające się alternatywne scenariusze pomagają zrozumieć powtarzalne mechanizmy historii, przez które Europa znów znalazła się na skraju obłędu.

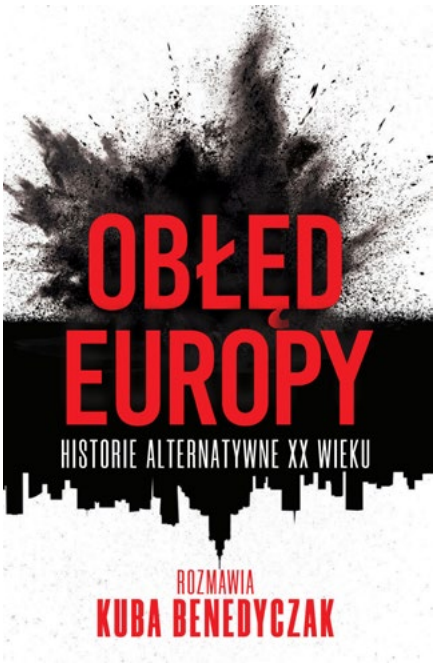

– Rosyjskie delirium, które znalazło krwawy finał w Ukrainie, to ostatni akord XX w. Oznacza on umieranie archaicznego, niedostosowanego do realiów XXI w. mocarstwa, które nie potrafi pogodzić się z przeszłością i sieje śmierć dokoła – pisze autor.

Czy można było uniknąć najbardziej tragicznych wydarzeń i co zrobić, aby nie powtarzać błędów przeszłości? Odpowiedzi znajdziemy na stronach książki.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Archiwum ZPB

Spotkanie poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy podczas Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Sierpień 2017 r.

Archiwum ZPB

Działacze ZPB podczas wycieczki szlakiem Adama Mickiewicza. Tu: w Zaosiu. 2013 r.

© MAGAZYN Polski 2022 r.